Nr. 50. Lwów. — Sobota dnia 1 marca Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesię. 2.10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Albina B.
Jutro: E. 2 Such. Sympl.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 51
Zachód „ 5 „ 36

Długość dnia 10 g. 45 m.
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lutego.

Wszystkie mocarstwa już oficjalnie przyrzekły wziąć udział w międzynarodowej konferencji dla spraw robotniczych, a Szwajcarja posunęła swą uprzejmość dla Niemiec aż do odwołania narady, którą naznaczyła była na 5 maja. Oddając pięknem za nadobne, cesarz niemiecki wyszczególnia na każdym kroku szwajcarskiego posła, pułkownika Rotha, zaprasza go na obiady, sadza między sobą a swą żoną i naradza się z nim nad kwestjami, które będą przedmiotem dyskusji na konferencji. Zbierze się ona w połowie marca i z początku wezmą w niej udział tylko rzeczoznawcy w kwestjach technicznych. Przewodnictwo obejmie pruski minister baron Berlepsch, obrady będą się toczyły w języku francuskim, dyplomaci będą się trzymali na uboczu. Mają wszelako w Berlinie nadzieję, że gdy ta — że tak nazwiemy — wstępna konferencja da rezultata pomyślne, natenczas sam przez się rozwinie się drugi rozdział narad, w których już wezmą udział dyplomaci i powagi w prawie międzynarodowem. Zatem w zasadzie myśl cesarza Wilhelma została przyjętą, czego zresztą od początku się spodziewano, bo niepodoba było nawet przypuścić, żeby ktokolwiek chciał odmową zrobić afront tak potężnemu monarsze. Jednakże zanotować trzeba, że dla usunięcia niektórych skrupułów i obalenia opozycji, która tu i ówdzie objawiła się przeciw udziałowi w konferencji, cesarz Wilhelm musiał poczynić ustępstwa, redukujące w znacznej mierze cele, do których miały doprowadzić międzynarodowe narady. I tak, przyrzekł podobno Wilhelm angielskiemu gabinetowi, że kwestja liczby godzin dziennej pracy nie będzie poddana pod dyskusją, a znów rząd francuskiej republiki uspokojono zapewnieniem, że na konferencji nikt nie zaproponuje obowiązkowej (minimalnej) taryfy płac, ani też nie będą wysunięte żadne propozycje, które w przyszłości mogłyby krępować samodzielną politykę handlową, wysokość ceł, system taryf kolejowych, wysokość premij wywozowych i t. d.

Takie ograniczenia były niezbędne, bo niepodobna żądać, aby narody zdolne do wielkiej produkcji, zmniejszyły ją lub otoczyły gorszymi warunkami dla tego jeno, że jakiś drugi naród mniej jest zdolny do produkcji lub ją prowadzi w gorszych warunkach. Wszakże krok dalej w tym kierunku, a stanęlibyśmy w obec postulatu, że wzorem dla wszystkich wyrobów musi być wyrób najgorszy. Naprzykład, możnaby było dójść do tak monstrualnego wniosku, że dajmy na to, porcelana francuska nie powinna byłaby być lepsza od czeskiej albo nadreńskiej. Nie mówimy, że podobna niedorzeczność mogłaby być uchwalona na berlińskiej konferencji, ale zaznaczamy, że narody z wysoko rozwiniętym przemysłem miały słuszny powód do obaw, iż na tej konferencji będzie niebacznie rzucone jakieś ziarenko, które w przyszłości, powoli, w praktyce zrodzi chwast szkodliwy dla krajów z wysoko rozwiniętym przemysłem. Obawy te usunięto, ale też przyznać trzeba, że przez to ogromnie zredukowano praktyczną wartość konferencji. Da ona platoniczny wyraz humanitarnym poglądom panów delegatów. Na tem polu mogą oni popisywać się do woli bez praktycznego dla robotników skutku. Dzienniki berlińskie podnoszą, że głównym celem konferencji pozostanie obmyślenie jednakich dla całej Europy przepisów hygienicznych, etycznych i autonomiczno-fabrycznych. Jest to więc cel o wiele mniejszy od pierwotnego, a przecież i on może się nie uda, bo jak mogą być jednakie przepisy, kiedy są różne klimaty, różne katechizmy etyczne, różne obyczaje, z których już się w praktyce wytworzyły lokalne pojęcia o najlepszej autonomji fabrycznej?

Wszelako ta konferencja nie pozostanie bez dobrego skutku. Da ona impuls do prac nad położeniem warstwy robotniczej, — do prac samodzielnych w każdem państwie z osobna, a do szerokich, wielkostylowych. To będzie jej ogromna zasługa — i chwała dla inicjatora, Wilhelma II.

Russkij Inwalid — organ urzędowy wojskowy — publikuje ukaz carski, powiększający liczbę pułków kozackich. „Wojsko“ kozaków kubańskich (na północno-zachodnim skłonie Kaukazu) będzie powiększone o dziesięć pułków pierwszego powołania i tyleż pułków drugiego powołania. „Wojsko“ kozaków tereckich (na północno-wschodnim skłonie Kaukazu) otrzyma ośm nowych szwadronów. Wreszcie „wojsko“ kozaków uralskich będzie powiększone o 32 sotni. — Rzecz jasna, że szło tu o zapełnienie luk, które powstały na kozackich linjach nad Kubanią, Terekiem i Uralem w skutek przeniesienia wielu kozackich pułków do Królestwa Polskiego, na Litwę, Wołyń, Podole i Bessarabję. Góry kaukazkie i kirgizkie stepy nie są w Petersburgu uważane za bezwarunkowo pewne. Przy lada sposobności powstają tam wybuchy na podobieństwo małych wulkanów. Na taki wypadek trzeba mieć wojsko — czem tańsze tem lepiej, a lichem być może. Więc ze zwykłych kozackich chłopów uformowano tych kilkanaście pułków nieregularnych, siedzących na koniach własnych, uzbrojonych po staroświecku i ubranych we własne kaftany. To wystarczy dla ewentualnych utarczek z półdzikiemi plemionami. Ukaz ten ma dla Europy to jeno znaczenie, iż z niego wnosić należy, że powołane ku zachodniej granicy pułki kozackie długo tu zostaną.

Z Bukaresztu donoszą, że w skutek energicznego postępowania Stambułowa w sprawie Panicy mnóstwo osób uważało za właściwe szukać schronienia na rumuńskim gruncie. Do Bukaresztu tak dużo przybyło tych uciekinierów, że prefekt policji musiał wydać rozporządzenie, zarządzające różne środki ostrożności. Widać, że i w Rumunji obawiają się tych russofilskich ichmościów. Jeden z nich, były deputowany z grupy cankowistów oświadczył, że ta tłumna emigracja z Bułgarji „prawdziwych patrjotów“ jest tylko czasowa i to bardzo krótka, bo niebawem nastąpi połączenie się Serbji z Czarnogórą pod jednem berłem ks. Nikoły, a wtedy Bułgarja już nie zostanie pod wpływami wrogów słowiaństwa. Jak widzimy, panslawiści mają bujne nadzieje.

Nowoyorski *Herald* donosi, se cesarz brazylijski Dom Pedro II postanowił wydać manifest do Brazylijczyków, w którym za siebie i swych spadkobierców na wieczne czasy zrzeknie się wszelkich pretensyj do tronu, a jednocześnie wystosuje do republikańskiego rządu prośbę, aby mu pozwolił wrócić do Rio-de-Janeiro, gdzie on pragnie „dni swe zakończyć“.

Po wszystkiem co się stało, czyn taki Doma Pedra byłby tak niesłychanie dziwny, że wiadomość *Heralda* zapisujemy tylko jako kurjozum.

Korespondencje.

Wiedeń 25 lutego.

(?) Zdaje się, że wszystkie większe i mniejsze drogoskazy dla sytuacji i jej rozwinięcia są już postawione. Budżet, a w nim fundusz dyspozycyjny; kwestje szkolne w komisji Izby panów; indemnizacja galicyjska z jednej strony, a z drugiej ustawa o zniesieniu wałów akcyzowych w Wiedniu; aktywowanie ugody w Sejmie czeskim i stanowisko stronnictw czeskich. Co do indemnizacji i akcyzy, to trafnie powiedziała *Deutsche Ztg.*: „każdemu bukiecik, tak sobie myśli grzeczny zawiadowca skarbu państwowego, a podobno nie koniec na tem, lecz i dalsze jeszcze niespodzianki gotuje... A czy rząd do czynów pochwały godnych, po wieloletniem opieraniu się odnośnym żądaniom, teraz w jedenastym roku zdecydował się z własnej woli, czy też w poczuciu opałów, w jakich się znalazł; to różnica ta nie może i nie powinna przeszkadzać nieuprzedzonemu badaniu i wszechstronnemu uznaniu tych czynów rządu“. A trzeba wiedzieć, że *Deutsche Ztg.* to skrajny organ i on mimo to zmuszonym się widzi do takiego sądu. Mogę też na podstawie dokładnej informacji zapewnić, że złośliwe i nieprzejednane stanowisko głównego organu lewicy, nie jest wcale wyrazem polityki i zamiarów tego stronnictwa. Organ ten wyinaugurował sobie, że lepiej może stronnictwu usłużyć, sierdząc się i srożąc, podczas gdy przewódzcy stronnictwa smażą głowy nad tem, jakby nowe porozumienie w Izbie i z rządem nawiązać. Opinja publiczna w ogóle tutaj nie zajmuje się jednak kwestją ewentualnych zmian i nowych kombinacyj. Jej wystarcza to co się dzieje — jej, to znaczy całej niemal niemieckiej ludności stolicy. Ludność ta objawia wielkie zadowolenie stąd, że w skutek ugody czesko-niemieckiej polityka wewnętrzna nowem życiem oddecha. Wprawdzie partje stoją jeszcze niby przeciw sobie, jak przedtem, lecz rząd występuje z projektami, które zadawalniają gorące życzenia z prawej i z lewej strony. Ustawa o zniesieniu wałów i reforma akcyzy znaczy dla miasta Wiednia, dla **ludności** stolicy ulgę w opłatach o prawie trzy miljony zł. rocznie, a nadto nowy ruch budowlany wszelakie interesa poprawi.

Dotąd różnica opłat wynosiła: w Wiedniu liczono 12 zł., na przedmieściach od 1 do 2 zł. na głowę. Więc kto mógł, wynosił się za wały i tam się budowano. Przyrost ludności rocznie na przedmieściach wynosił 30 do 90 pct., a w samym Wiedniu tylko 1·5 pct.

Rzecz naturalna, że ludność nie troszczy się o partje, o hasła polityczne, ale żywi i okazuje wdzięczność za akcję rządu, dzięki której życie potanieje i podniesie się produkcja przemysłowa i rękodzielnicza.

Rząd zapewnił już stolicy i drugie dobrodziejstwo. Gmina utrzymuje dotąd pięć gimnazjów i szkół realnych kosztem kilkuset tysięcy guldenów rocznie. Otóż rząd gotów jest zdjąć z gminy ten ciężar, przyjąć szkoły na koszt państwa.

Akcja rządu nie jest oderwana, przypadkowa, wyjątkowa, ale systematyczna. Dopóki finanse państwa były chwiejne, rząd skąpił, szczędził, opierał się inwestycjom. Po doprowadzeniu finansów do dobrego stanu przystępuje zaraz do produkcyjnych wydatków i do dzieł, które dochody państwa nieco obcinają, bo państwo już może sobie na to pozwolić. Ludność zatem cieszy się bardzo a usposobienie takie to ważny czynnik, który wywiera swój wpływ na postanowienia lewicy.

Awantury młodoczeskie są objawem podobnym do skandalicznych awantur opozycji w Peszcie. I tu i tam mniejszość nie dla racyj rzeczowych, ale z animozji osobistej usiłuje teroryzować większość. Wezwanie, żeby posłowie czescy składali mandaty, jest wypływem żądzy agitowania, podsycania niepokoju byle czemś nowem. Klub czeski, w ogóle mężowie zaufania czescy, mogą tylko odrzucić taką insynuację impertynencką.

Posłowie, którzy zawarli ugodę, są za nią odpowiedzialni, są obowiązani dotrzymać jej, w sejmie jej bronić, dokonać jej. Gdy się to stanie i przyjdzie do nowych wyborów, wtedy naród będzie miał sposobność okazać, czy tę dojrzałą akcję pochwala i wdzięczny jest za nią, czy też woli on ścigać wiatr w polu za pomocą frazesów warcholskich.

W Peszcie niedobrze się dzieje. Widziałem wielu z tych, którzy pojechali na pogrzeb hr. Andrassy'ego; otóż opowiadają oni, że sceny w parlamencie wyprawiane przez opozycję, wzbudzają niesmak; że opozycja ta jest tak dziką i wściekłą, iż żadne prawo, żadna perswazja nie ma na nią wpływu; że chcąc ją powściągnąć i nałożyć do przyzwoitych karbów, należałoby najpierw wziąć ją za kołnierz....

Otrzymałem też z Pesztu zajmujące informacje pochodzące z obozów przeciwnych: od stronnictwa p. Tiszy i od stronnictwa p. Appony'ego, które wkrótce będę mógł wam przesłać.

Z Koła polskiego.

Z sekretarjatu Koła otrzymujemy następujące sprawozdanie:

Na początku posiedzenia Koła poselskiego polskiego dnia 23 bm. przewodniczący **Jaworski** przedstawił Kołu nowowybranego posła i członka Koła p. Zarembę. Następnie przedłożył pisma do Koła nadeszłe. Mianowicie:

1. Odpis memorjału Wydziału krajowego do rządu w sprawie uzyskania dalszej pomocy dla dotkniętych w Galicji klęską nieurodzaju, z prośbą, aby Koło poselskie poparło u rządu i w Izbie żądania w memorjale wyrażone. — W memorjale tym Wydział krajowy żąda dalszego zasiłku ze skarbu państwa w sumie 2,225.000 zł. w cząstce na zapomogi, w większej części na pożyczki dla ludności dotkniętej nieurodzajem; dalej żąda ulg w podatkach i wstrzymania ich egzekucji, dostarczenia soli dla bydła dla poprawienia lichej paszy, zawieszenia cła od owsa i jęczmienia dostarczanych na zasiew wiosenny i cła od żyta dla ludności cierpiącej niedostatek.

Po krótkiej nad tą sprawą dyskusji, w której przypomniano, że sprawą dalszej a skutecznej pomocy we wszystkich w memorjale wyliczonych kierunkach zajmowało się Koło polskie od pierwszego dnia zebrania się na teraźniejszą sesję, w dniu 3 grudnia r. z. i uzyskało już po części ulgi w podatkach dla ludności dotkniętej nieurodzajem i bezpłatne dostarczenie znacznej ilości soli dla bydła; zaś co do dalszego zasiłku ze skarbu państwa nie mogło czynić stanowczych kroków, dopóki władze krajowe nie przedstawiły rozmiarów potrzeby.

Koło przekazało memorjał Wydziału krajowego polskim członkom komisji budżetowej oraz pp. **Chrzanowskiemu** i **Hompeschowi**.

2. Pismo komisji krajowej dla spraw przemysłowych, która — jak pisze — dowiedziawszy się ze sprawozdań z posiedzeń Koła, że Koło na wniosek p. Chrzanowskiego stara się o usunięcie niesprawiedliwości, jaką wyrządzono przez wyznaczenie w budżecie na rok bieżący równie jak w latach poprzednich bardzo szczupłych zasiłków ze skarbu państwa dla szkół przemysłowych fachowych i szkół przemysłowych uzupełniających w Galicji, i czyni kroki o powiększenie tych zasiłków stosownie do memorjałów wniesionych do rządu przez komisję krajową w maju i lipcu r. z., uzupełnia osnowę tych memorjałów przypomnieniem uchwał sejmowych zapadłych w tym przedmiocie podczas ostatniej sesji.

Mianowicie przypomina żądania Sejmu: o rozszerzenie szkoły ślusarskiej w Świątnikach, o założenie warsztatu wzorowego dla przemysłu kowalskiego w Sułkowicach, o założenie drugiej szkoły fachowej dla przemysłu drzewnego (na wzór zakopańskiej) we wschodniej części kraju, o utworzenie przy szkole politechnicznej we Lwowie stacji mechanicznej doświadczalnej dla materjałów budowlanych; dalej komisja przemysłowa krajowa uprasza w memorjale, aby Koło poparło starania w celu zorganizowania szkoły przemysłowej we Lwowie stosownie do żądań miasta i o uznanie przez rząd za normalny statutu wzorowego dla galicyjskich szkół przemysłowych uzupełniających w tekście ułożonym przez komisję krajową dla spraw przemysłowych.

Po krótkiej dyskusji, w której wspomniano, że Koło przedsięwzięło już starania (na drodze, którą za najskuteczniejszą uważa) o wszystkie sprawy w memorjale poruszone, wyjąwszy co do zatwierdzenia statutu wzorowego, — przekazano memorjał komisji przemysłowej polskim członkom komisji budżetowej oraz pp.: **Chrzanowskiemu** i ks. **Czartoryskiemu** wybranym do deputacji, która o tych sprawach traktuje z ministerstwem oświecenia.

P. **Niemczynowski** przedłożył petycję drukowaną podpisaną przez prezydenta miasta Lwowa p. Mochnackiego, datowaną z 19 grudnia r. z., a wzywającą poparcia Koła o utworzenie i zorganizowanie szkoły przemysłowej we Lwowie według żądań rady miejskiej. Petycja ta jest streszczeniem wywodów, które wypowiedział osobiście prezydent Mochnacki na posiedzeniu Koła w grudniu r. z. Po krótkiej dyskusji, w której zabierali głos pp. Niemczynowski, Lewakowski, przewodniczący Jaworski oświadczył, iż z polecenia Koła przedsiębrał starania w tej sprawie, a jak tylko nadejdzie pismo zażądane przez ministra oświecenia od prezydenta miasta, przedsięweźmie dalsze w tej sprawie kroki.

Wreszcie przedłożył przewodniczący petycję miasta Zakliczyna co do zorganizowania tam sądu, a petycję tę przekazało Koło swoim członkom komisji prawniczej na ręce p. Madejskiego.

P. **Piniński** wniósł, aby w razie, jeżeli p. Kopp ponowi wniosek o zamieszczenie na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej, zaprojektowanej reformy kodeksu karnego, oświadczył przewodniczący w imieniu posłów polskich, że wprawdzie są przychylni dla proponowanej reformy kodeksu karnego, lecz głosują i głosowali przeciw wnioskowi Koppa dlatego, że uważają za niemożliwe z powodu braku czasu przeprowadzenie teraz tej sprawy, ale życzą sobie postawienia tej sprawy na porządku dziennym obrad Izby najpóźniej z początkiem sesji jesiennej. Po dłuższych rozprawach Koło postanowiło, aby prezes Jaworski złożył oświadczenie w tym duchu w razie, gdyby p. Kopp swój wniosek powtórzył.

P. **Abrahamowicz** zawiadomił, iż spełnił uchwałę Koła powziętą na dawniejszem posiedzeniu na jego wniosek, a polecającą polskim członkom komisji budżetowej, aby upomnieli się u rządu na posiedzeniu tej komisji, iżby, o ile podatek gruntowy nie zostanie odpisany z powodu klęski nieurodzaju, zaległości tego podatku nie ściągał rząd naraz, ale spłatę jej rozłożył na trzy lata z opuszczeniem prowizji za zwłokę. Uważa za swój obowiązek podać to do wiadomości Koła a szczególniej przytoczyć **odpowiedź** reprezentanta rządu złożoną na posiedzeniu komisji, gdyż dzienniki wiedeńskie bardzo niedokładnie zdały sprawę z tego ustępu posiedzenia. Spełniając wyżej wspomnianą uchwałę Koła, przedstawił na posiedzeniu komisji, że gospodarze wiejscy w Galicji, a zwłaszcza włościanie, przyzwyczajeni do tego, iż podania ich o opust podatku z powodu nieurodzaju bywały niemal w regule odmownie załatwiane, wnieśli stosunkowo bardzo mało podań w tej mierze, pomimo, że klęska nieurodzaju doszła w Galicji w r. z. do rozmiarów prawie niepamiętnych. W skutek tego niejeden rolnik w Galicji znajdzie się w tem położeniu, iż z upływem drugiego kwartału r. b. ściągać zeń będzie urząd podatkowy nietylko podatek bieżący, lecz także całą zaległość podatku powstałą w skutek klęski nieurodzaju łącznie z prowizją zwłoki. Jeżeli więc c. k. rząd zamierza przyjść z pomocą gospodarzom wiejskim dotkniętym nieurodzajem, potrzeba, aby obok opustów podatkowych już przyznanych lub jeszcze przyznać się mających, umożliwił podatkującym spłatę zaległości w okresie dłuższym, a mianowicie trzech lat, z zupełnem pominięciem prowizji zwłoki od zaległości.

Na żądanie sformułowane w tym duchu odpowiedział imieniem rządu radzca dworu **Mayer** w następujący sposób: Przedewszystkiem nie podziela on zdania mówcy, że gospodarze wiejscy w Galicji nie wnoszą podań o opust podatku, albowiem do ministerstwa skarbu weszły dotychczas podania dwóch tysięcy paru set gmin galicyjskich, a opust podatku gruntowego przyznany dotychczas z powodu klęski nieurodzaju w Galicji wynosi 494.000 zł. Rząd jest przygotowany na to, że prócz już załatwionych podań, wejdą jeszcze podania poparte stosownymi wnioskami władz krajowych, w przedmiocie opustów lub odpisania podatków, które sprawiedliwie, z uwagą na klęskę zeszłoroczną w Galicji, załatwią władze centralne. Co się tyczy rozkładu zaległości podatkowych, rząd nie jest w tem położeniu, aby mógł wydać ogólne rozporządzenie w tym kierunku, zwłaszcza że w myśl dawnych rozporządzeń, służy Dyrekcjom finansowym krajowym prawo przyzwolić na rozłożenie spłaty zaległości w okresie aż do lat trzech. Rząd nie ma powodu przypuszczać, iżby Dyrekcja skarbowa w Galicji nie uwzględniła słusznych w tym kierunku żądań, a jeżeliby okoliczność ta zaszła, natenczas droga jest otwarta do ministerstwa, w którego imieniu może złożyć stanowcze zapewnienie, że postąpi słusznie i z uwzględnieniem faktycznego stanu rzeczy.

Przechodząc do opustu prowizji zwłoki, przedstawił reprezentant rządu, że przy zaległościach aż do 50 zł., prowizja zwłoki liczoną nie

---

Fejleton teatralny.

(Wilbrandt Adolf: „Córka Fabrycjusza,“ dramat w 4 aktach, przedstawiony na scenie lwowskiej po raz pierwszy dnia 26 lutego 1890).

Adolf Wilbrandt należy do najwybitniejszych i przez krytykę wysoko cenionych gwiazd w spółczesnej plejadzie niemieckich pisarzów scenicznych. Lat temu dwadzieścia rozpoczął on swą działalność dramatem „Hrabia Hammerstein,“ a z licznego szeregu dzieł, które po tymże nastąpiły, zna i lwowska scena „Młodzieńczą miłość,“ „Assuntę Leoni,“ „Malarzów“ i „Arrje i Messalinę“; dwie ostatnie sztuki, pierwsza jako komedja, druga jako tragedja, uchodzą za najlepsze płody wilbrandtowskiej muzy. W roku 1881 objął Wilbrandt kierownictwo wzorowej sceny światowej, wiedeńskiego Burgtheater'u. Rzecz, o której niżej mówić nam przyjdzie, pochodzi już z tego okresu twórczości Wilbrandta; „Córka Fabrycjusza bowiem ujrzała światło dzienne w r. 1883. Szczegóły to ważne, gdyż zdawałyby się uprawniać do wymagań nadzwyczajnych od sztuki, która wśród takich warunków powstaje. Tymczasem u nas nawet oczekiwania bardzo umiarkowane, skromne, zostały zawiedzione; dramat w Niemczech lubiony i ceniony, u nas wydał się po prostu niemożliwym. Widocznie muszą zachodzić wielkie różnice między usposobieniem, potrzebami ducha i serca publiczności jednej a drugiej. Któraż z nich ma instynkt lepszy i smak bardziej wyrobiony? Spodziewamy się, że dość jasna odpowiedź wypłynie nawet z szybkiego przejrzenia wilbrandtowskiej sztuki.

Już sam jej początek uderza pewną oryginalnością, właściwie bowiem ekspozycji nie ma. Autor rzuca nas odrazu w ogień konfliktów i to w sposób mocno szarpiący nerwami lecz wcale niesympatyczny.

W domu niejakiego Rolfa (p. **Zawadzki**), fabrykanta i filantropa zastajemy Idę Reinhold (pani **Nowakowska**), która przychodzi doń z ofiarą dla biednych a przytem opowiada mu dzieje życia swego. Dzieje to smutne i dawne. Przed laty dwudziestu kilku słynna śpiewaczka, porwana wirem składanych jej hołdów i uciech światowych opuściła męża. Mąż pod wpływem nieszczęść, w przystępie rozpaczy popełnia czyn, za który jako skrytobójczy morderca zostaje skazany na trzydzieści lat ciężkiego więzienia. W pół roku po rozłączeniu się Idy z mężem, przyszła na świat córeczka Agata (pani **Stachowiczowa**). Zła żona stała się i wyrodną matką: dziecię zawadzało w wygodnem używaniu rozkoszy ziemskich, uwolniła się od niego, zdając Agatę na łaskę obcych ludzi. Łaska ta się znalazła, Agatę wychowano uczciwie i wydano za robotnika; wkrótce jednak Agata owdowiała, z dzieckiem, idzie na służbę i dostaje miejsce w fabryce wspomnianego wyżej p. Rolfa. Tymczasem w Idzie Reinhold cichnął orkan namiętności, poczynał się budzić przesyt życiowy a z nim ogólna ducha reakcja i tęsknota za... córką, tęsknota jednak zanadto już spóźniona. Ida pragnie Agatę teraz zabrać do siebie, lecz zostaje poznana przez córkę, która z pogardą odtrąca wszelkie ofiary i błagania skłaniającej się do jej kolan matki...

Rażący ten efekt zamyka akt pierwszy, a otwiera serję efektów jeszcze jaskrawszych. W akcie drugim, na poddasze domu Rolfa, do mieszkania Agaty wprowadza autor ojca bohaterki swojej — Fabrycjusza (p. **Zboiński**]. Skąd i dlaczego tu właśnie on się zjawia — niepodobna czytelnikowi objaśnić, gdyż sztuka żadnego ku temu materjału nie daje, tak samo zupełnie, jak we wielu innych momentach następnych; brak bowiem motywów i przyczynowego między faktami związku stanowi jedną z najsłabszych stron dramatu Wilbrandta, wszystko dzieje się na zawołanie i wedle potrzeby autora. Wada ta musi razić szczególniej nas, popsutych na repertoarze francuskim, gdzie nawet we farsach najbardziej idjotycznych pewna konsekwencja i łączność wypadków bywa zgrabnie przeprowadzaną.

Otóż Fabrycjusz przychodzi do Rolfa jako zacnego opiekuna nieszczęśliwych, z prośbą o wsparcie i pomoc do nowego życia, gdyż nie trudno domyślić się, że Fabrycjusz to ów mąż Idy Reinhold, wtrącony na trzydzieści lat do więzienia, w toku jednak kary, po latach dwudziestu czterech ułaskawiony. Wychodząc z pokoju, spostrzega fotografję swoję z czasów szczęśliwej młodości; nie może ukryć nadzwyczajnego wrażenia i tłumaczy je, a z odpowiedzi Agaty poznaje dopiero, że jest u — swej córki.

Tu powtarza Wilbrandt effekt z aktu poprzedniego, tylko odwrotnie: ojciec nie chce obecnością swą hańbić drogiego dziecka, córka zaś czując, że ojciec jej nie zbrodniarzem lecz nieszczęśliwym człowiekiem, pragnie go zatrzymać. Tam matkę wypędzono, tu ojciec sam ucieka!.. Inną jednak siła, z jaką tam błaga matka a z jaką tu córka. Etyka i psychologja sceniczna miałaby prawo wymagać pod tym względem równowagi a raczej proporcji; autor jednak nie mógł jej dopuścić, bo Fabrycjusz gotów byłby zostać a wtedy... a wtedy skończyłby się dramat na drugim akcie. Mamy zaś akty cztery.

W dwóch ostatnich, wraz z tokiem dramatu rosną luki w motywach czynności. Akt trzeci skupia wszystkie osoby nam już znane i wprowadza w gwałtowną kolizję, ale za pomocą jakiej intrygi? Żadnej.

Przez ogród Rolfa, do pokoju Agaty zakrada się pod noc Ida Reinhold i Fabrycjusz. Oboje, by... ujrzeć raz jeszcze i uścisnąć syna Agaty a swego wnuczka nie wahają narazić się na skutki, jak to wnet widać, fatalne. Fabrycjusza bowiem, który, nawiasem mówiąc, po drodze... znalazł medaljon z miniaturą swej żony, przez Idę tu zgubiony (!), chwytają na gorącym uczynku i oczywiście prowadzą znów do więzienia. Ostatnie chwile dramatu rozgrywają się przed kratkami sądowemi. Agata dowiedziawszy się kto był owym nocnym złoczyńcą i poznawszy w nim ojca, biegnie mu na pomoc do sądu karnego, by swem zeznaniem ocalić niewinnego.

Szlachetny ojciec jednak nie chce korzystać z poświęcenia wiernej córki i — nie przyznaje się do niej; skądżeby taki zbrodniarz, jakim Fabrycjusza papiery i świadectwa przedstawiają, mógł być ojcem Agaty... Ale niebawem opór ten — mięknieje. Dlaczego? nie wiedzieć tak samo, jak nie wiedziało się przedtem wielu rzeczy innych. Dość, iż w końcu jawi się także Ida Reinhold i stwierdza, że medaljon rzekomo skradziony przez Fabrycjusza, jest jej własnym medaljonem, medaljonem jego żony, której go sam ofiarował przed laty. Dzięki za to—pani Reinhold, gdyż inaczej bohater dramatu poszedłby pewnie *da capo* na 30 lat do więzienia i urodziłaby się druga „Córka Fabrycjusza“. Dziwną swą epopeję fatalizmów starał się autor okrasić mdłym romansem między Rolfem i Agatą i wieńczy ją ślubem wzajemnej ich miłości.

Sztuka Wilbrandta jest oryginalnem zjawiskiem scenicznem choćby z tego względu, że mimo bogactwa jaskrawych efektów, — męczy i nudzi; ze wszystkiego bije duch niemieckiej ckliwości, naciągania sytuacji i pełny ruch aparatu technicznego, tworzący z „Córki Fabrycjusza“ melodramat o kompozycji bardzo słabej i bardzo słabem rozwiązaniu. W Niemczech podobne utwory miewają wielkie powodzenie; u nas nawet dla niedzielnego repertoaru w sztuce Wilbrandta nie widzimy nabytku. Za mało w niej gra osób, i za prędko rzecz się kończy; motywy to na pozór może zabawne, ale wzięte z praktycznego doświadczenia.

Mimo zaznaczonych powyżej stron swoich ujemnych i niewielkiej wartości, „Córka Fabrycjusza“ wymaga dla scenicznego wykonania sił artystycznych nadzwyczajnych i dużej ich pracy; Fabrycjusz, Agata i Ida — to trudne i mozolne zadanie, to pole do studjów i efektownej roboty aktorskiej, a na to potrzeba — czasu i spokojnej głowy. O ile jednem i drugiem rozporządzają nasi artyści, zmuszeni co chwila grać nowe i ciężkie, najróżnorodniejsze role, o tyle sumiennie i z talentem pracy swojej podołali, lecz nie w tym stopniu, by **dla samej gry** „Córka Fabrycjusza“ utrzymać się mogła.

Oryginał jej, jak zresztą wszystkie dzieła Wilbrandta, odznacza się prześliczną formą słowa, stylem niemal natchnionym. Tę całą zewnętrzną piękność utworu starł przekład zaiste — potworny. Brak nam wyrazu na dość ostre skarcenie pióra, które najwidoczniej bez żadnych a żadnych kwalifikacyj, porwało się na tłumaczenie kunsztownych djalogów Wilbrandt'a.

Tadeusz Zadurowicz.

będzie; natomiast o ile chodzi o zaległości w podatkach po nad tę kwotę, to ciężyć już będzie na zamożniejszych podatkujących. Otóż i w tym nawet razie gotów jest rząd nie liczyć prowizji zwłoki, skoro udowodnioną zostanie dotkliwość klęski względnie niedostatek.

Następnie p. Kozłowski przedstawił, iż ze względu na coraz częstsze używanie sztucznych nawozów w zachodniej Galicji, na liczne przypadki sprzedaży nawozów fałszowanych i celowi nieodpowiadających, dalej ze względu na coraz większą potrzebę sztucznych nawozów z powodu tegorocznego braku słomy i na możność kontroli za pomocą stacji doświadczalnych, istniejących w skutek rozporządzenia ministerstwa rolnictwa z 21 listopada 1874, możliwem a potrzebnem jest wydanie w Austrji ustawy mającej zapobiedz fałszowaniu nawozów sztucznych, ustawy takiej, jaka obowiązuje we Francji i Belgji. Przedkłada więc Kołu projekt takiej ustawy, wypracowany na podstawie ustawy belgijskiej z d. 29 grudnia 1888, ustaw amerykańskich i ustawy francuskiej z d. 4 lutego 1888, wedle których nie wolno sprzedawać nawozów bez załączenia wykazu ich składu chemicznego, a fałszowanie podlega karze od 6 dni do 1 miesiąca. Przemawiający wniósł odesłanie przedłożonego projektu ustawy do komisji z 5 członków. Koło przyjmując wniosek p. Kozłowskiego, wyznaczyło do tej komisji pp. Abrahamowicza, Kozłowskiego, Pinińskiego, Struszkiewicza i Szczepanowskiego.

P. Biliński będący sprawozdawcą izbowej komisji gospodarstwa narodowego co do przedłożonego przez rząd projektu ustawy upoważniającej Bank austro-węgierski do eskontowania poświadczeń składowych tj. warrantów wydanych przez składy publiczne, zażądał dyskusji nad tą sprawą w Kole dla poznania zdań posłów polskich w tej sprawie, zanim przedłoży swe wnioski komisji izbowej.

Przedstawił on, że projektowana ustawa upoważnia Bank austro-węgierski, iżby oprócz interesów oznaczonych w §. 58 statutu bankowego, dawał pożyczki na poświadczenia składowe czyli warranty, wystawione przez składy publiczne, jeżeli warranty te opatrzone będą podpisami dwóch osób wypłacalnych i płatne w monarchji austr. węg. najdalej w trzy miesiące od daty zaciągnienia pożyczki. Wprawdzie byłoby dogodniej, gdyby Bank austr. węg. eskontował warranty z jednym tylko podpisem. Ale ponieważ Bank tylko w miarę wysokości sumy, którą posiada w złocie, srebrze, papierach wartościowych mających bezpieczeństwo pupilarne i w wekslach z dwoma podpisami, może wydawać banknoty, a pożyczki na warranty może tylko dawać z tego kapitału, który ma za wypuszczone w obieg banknoty, bo rezerwowy kapitał Banku jest nie wielki i ma inne przeznaczenie — przeto trzeba się koniecznie zgodzić na postanowienie projektowanej ustawy, iż warranty eskontować może Bank austr. węg., jeżeli będą opatrzone dwoma podpisami. Właściciel warrantu chcący nań zaciągnąć pożyczkę w Banku austr. węg., otrzyma łatwo a za nizką prowizję żyro, tj. drugi podpis na warrancie, gdyż dającemu ten drugi podpis użycza zupełnego bezpieczeństwa produkt złożony w składzie publicznym.

P. Chrzanowski wyraził zdanie, iż składy publiczne i wydawane przez nich warranty przyniosłyby daleko większą korzyść producentom składającym swoje produkta w składzie publicznym, gdyby Bank austr.-węg. obowiązany był warranty lombardować, tj. dawać pożyczki wprost na zastaw poświadczenia składowego czyli warrantu wydanego w przepisanej ustawą formie przez zarząd składu publicznego. Banki tak niemieckie jak angielskie lombardują warranty. Postanowienia ustawy o składach publicznych dają Bankowi austr.-węg. zupełną pewność odebrania pożyczki, bo rękojmię realną stanowi produkt złożony w składzie publicznym, który nie może być ze składu wydanym przed spłaceniem pożyczki. Przyznaje przemawiający, iż główną trudnością tak co do lombardowania warrantów przez Bank austr.-węg., jak co do eskontowania tychże warrantów z jednym podpisem jest to, że Bank nie zobowiązał się do tego przy ponawianiu przywileju bankowego i że ta część kapitału rezerwowego posiadanego przez Bank, wynoszącego teraz ogółem 18 miljonów złr., którą by Bank mógł użyć na lombardowanie warrantów lub eskontowanie ich z jednym podpisem, jest bardzo szczupłą. Jeżeli jednak jesteśmy w tej sprawie w położeniu przymusowem co do przyjęcia projektowanej ustawy, to należy wszelkiemi sposobami ułatwić producentom składającym swe produkta w składzie publicznym otrzymanie drugiego podpisu na warrancie. Ponieważ w kraju naszym urządzony i otwarty jest dotychczas tylko jeden skład publiczny w Krakowie, którego założycielem jest kraj, zaś składem administruje, z upoważnienia Sejmu, Dyrekcja Towarzystwa wzajemnego kredytu, byłoby wielkiem ułatwieniem dla producentów, gdyby Towarzystwo wzajemnego kredytu żyrowało poświadczenia składowe czyli warranty wydane na produkt złożony w składzie krajowym administrowanym przez Dyrekcję tegoż Towarzystwa. Ponieważ Bank austr.-węg. eskontowałby zaraz tak żyrowane warranty, przeto Towarzystwo mogłoby żyrować warranty za małą prowizją, a produkt złożony w składzie krajowym dawałby mu zupełną pewność zwrotu pożyczki.

P. Rapoport sądził, że projektowana ustawa może być bardzo korzystną dla producentów, gdyż „bank krajowy“ jest bardzo odpowiednią na to instytucją, któraby za niską prowizją dawała drugi podpis t. j. żyrowała warranty wydane na produkt złożony w składzie publicznym. Bank krajowy nie potrzebuje do tej czynności żadnego oddzielnego kapitału; ale aby rozszerzyć jego czynność co do żyrowania warrantów, należy starać się, aby Bank austr. węg. udzielił bankowi krajowemu odzielny znaczny kredyt na warranty żyrowane przez bank krajowy a eskontowane przez Bank austrjacko węgierski. Należy także starać się, aby Bank austr. węg. kredytu udzielonego osobom prywatnym lub bankom na warranty, nie wliczał w poczet tej sumy, na którą im otwiera kredyt osobisty.

Pp. Rutowski i Abrahamowicz oświadczyli, że jeżeli Bank austr. węg. będzie eskontował warranty wtenczas tylko, jeżeli są opatrzone dwoma podpisami osób wypłacalnych, w takim razie nie ma z warrantów prawie żadnej korzyści, bo przecież także prosty weksel Bank austr. węg. eskontuje, jeśli jest opatrzony dwoma podpisami osób wypłacalnych. Należy się starać, aby bank eskontował warranty opatrzone jednym podpisem. Dający drugi podpis będzie żądał znacznej prowizji za żyro, a to podniesie znacznie procent od pożyczki zaciągniętej na warrant.

Pp. Piniński i sprawozdawca Biliński starali się wykazać, iż trudno znaglać Bank austr. węgierski, aby eskontował warranty z jednym podpisem; ponieważ te warranty eskontowane przez Bank austr. węg. służą także za rękojmię banknotów wydanych przez ten bank, przeto znaglając go do przyjmowania warrantów z jednym podpisem, znaglalibyśmy go do wypuszczania w obieg banknotów mających rękojmię niedostateczną; a przecież zadaniem parlamentu jest czuwać, aby wypuszczone banknoty miały rękojmię dostateczną. Sprawozdawca Biliński oświadczył, iż będzie się starał zyskać ze strony Banku austr. węg. deklaracje odpowiednie uwagom wypowiedzianym w dyskusji przez pp. Chrzanowskiego i Rapoporta.

Po zamknięciu rozpraw merytorycznych nad tą ustawą projektowaną, które miały tylko cel informacyjny dla sprawozdawcy i polskich członków komisji izbowej, Koło po krótkiej dyskusji formalnej, uchwaliło na wniosek p. Kozłowskiego, iż pozostawia sprawozdawcy wolność przedstawienia rządowego projektu ustawy o eskontowaniu warrantów przez Bank austr. węg. izbowej komisji gospodarstwa narodowego za postawę do dyskusji, oraz członkom komisji pozostawia wolność przemawiania na posiedzeniach komisji według swego zdania, zaś sobie zastrzega powzięcie postanowienia wówczas, gdy projekt przedłożony zostanie przez komisję Izbie poselskiej.

Wreszcie Koło bez dyskusji uchwaliło głosować za krótką nowellą do ustawy o podatku od piwa, która to nowella zmienia, odpowiednio do zdania rzeczoznawców, sposób skontrolowania mocy piwa.

---

†

OTTON HAUSNER.

Noc z 26 na 27 lutego 1889, przyniosła nam bolesną, chociaż niestety od kilku tygodni nieuniknioną wiadomość o śmierci ś. p. Ottona Hausnera.

Znów więc z przerzedzonych szeregów naszych pracowników politycznych ubył zasłużony mąż, wybitnych zdolności i niezmordowanej pracy, człowiek, który z chwilą wstąpienia na arenę parlamentarną zajął na niej odrazu zaszczytne stanowisko, wyróżniał się ogromem teoretycznego wykształcenia, a aczkolwiek świeżo zaadeptowany naszemu narodowi — z najlepszymi jego synami szedł w zawody, aby ziemi, która stała się mu nową ojczyzną, wywalczyć znośny byt i jak największą sumę swobód politycznych i narodowych.

W r. 1827 urodzony w Brodach z ojca Szwajcara, właściciela domu bankowego, ś. p Otton, skończywszy szkoły średnie we Lwowie, kształcił się dalej na wszechnicach berlińskiej i wiedeńskiej oddając się z wrodzonem zamiłowaniem naukom, w pośród których abstrakcyjne systemata filozoficzne, statystyka i ekonomja społeczna były ulubionemi przedmiotami badań zdolnego i krewkiego młodzieńca. Marzył on wtedy o zawodzie literackim lub publicystycznym i szczytem swych aspiracyj uważał katedrę profesorską. Wola ojca skierowała go na inne pole pracy — ku roli. Poszedł za nią, lecz przedtem udał się do Hohenheimu, do tamecznej akademji rolniczej. Skończywszy ją, śp. Otton ujął do rąk sochę, a gospodarując najpierw w Ratawicach, w powiecie przemyskim, a następnie w Siemianówce pod Lwowem, przykładem racjonalnej gospodarki rolnej przyświecał sąsiadom. Widząc, że gospodarstwo nasze, szukając dochodu iedynie w produkcji ziarna, nie dotrzyma placu konkurencji zamorskiej, śp. Hausner był prawie pierwszym w kraju, który w praktyce i teorji propagował gospodarstwo nabiałowe i uprawę chmielu, a pomyślne wyniki, osiągnięte w tych gałęziach we własnym majątku, niejednego z naszych ziemian zachęciły do porzucenia przestarzałego systemu gospodarki i puszczenia się na nowe a intratne tory. Tym nowym prądom torował śp. Otton drogę na zgromadzeniach towarzystwa gospodarczego, przekonywał przeciwników głęboką wiedzą teoretyczną i praktycznem jej zużytkowaniem, a bezpośrednim wynikiem tej publicznej jego działalności było to, iż w r. 1873 współobywatele obdarzyli śp. Hausnera swoim mandatem do Sejmu, a w roku 1878 ziemia samborska wysłała go do Rady państwa jako swojego posła. Jeżeli wstąpienie śp. Hausnera do Sejmu dało w nim poznać od razu męża politycznego z wybitnemi aspiracjami na przodownika w pracy parlamentarnej, to o wiele jeszcze świetniejszym był pierwszy występ jego na parkiecie wiedeńskim, a mowa wypowiedziana dnia 24 stycznia 1879 i w niej zawarta krytyka zagranicznej polityki hr. Andrassego — aczkolwiek zaprzeczona dalszym rozwojem wypadków — postawiła śp Hausnera w rzędzie pierwszych szermierzy politycznych i nawet poza granicami Austrji zrobiła rozgłos jego nazwisku.

Odtąd, a szczególnie z chwilą pogodzenia się z wytkniętym programem politycznym naszej delegacji w Wiedniu, śp. Hausner stanął w pierwszym szeregu naszych bojowników politycznych a za zgodą Koła nieraz jeden zabierając głos w Radzie państwa, siłą argumentów, nieprzepartą loiką swoich wywodów, świetną swadą, nieubłaganym sarkazmem walczył zawsze zwycięzko z wrogo dla Galicji i idei autonomicznych usposobioną lewicę parlamentarną. Należąc w naszym Sejmie do klubu liberalnego lewicy, śp. Hausner szedł mimo to w delegacji wiedeńskiej ręka w rękę z naszą większością parlamentarną, a wyrównania sporów domowych nigdy nie przenosił na parkiet wiedeński. W rozprawach Koła walcząc z przeciwnemi własnym zapatrywaniom poglądami, śp. Hausner wolę swoję umiał podporządkować woli większości, toż szedł z nią zawsze zgodnie w pełnej Izbie a często odkomenderowany przez Koło do rozprawy parlamentarnej umiał zawsze zwycięsko bronić praw Galicji i na miazgę kruszyć opozycję przeciwników. Przy zeszłorocznych wyborach do Sejmu znów rodzinne miasto Brody wybrało śp. Hausnera swoim posłem, a wierny swoim tradycjom zasiadł on w nowym Sejmie po lewej stronie i w ostatniej sesji sejmowej przewodniczył klubowi lewicy.

Był to ostatni parlamentarny występ śp. Hausnera — bo obalony ciężką chorobą w grudniu z r. pojechał wprawdzie do Wiednia aby brać udział w pracach Rady państwa, lecz wnet wrócił do Lwowa, aby spocząć na ziemi rodzinnej. Do ostatniej prawie chwili przytomny na umyśle śp. Hausner gasł powoli, lecz jeszcze na kilkanaście dni przed śmiercią żywo interesował się sprawami publicznemi a projekt rządowy o ugodzie indemnizacyjnej czytany mu głośno, komentował trafnie i analizował z dziwną elastycznością niezłamanego ciężką chorobą umysłu. Od tygodnia przeszło choroba złamała i tę władzę chorego — w lampie życia wypalała się oliwa, paliła się światłem coraz bledszem, aż opatrzona olejem wiecznego żywota zgasła wczorajszej nocy.

Po 63 latach trudu i pracy doczesnej pozostała jeno wdzięczna pamięć współziomków, pamięć sięgająca po za grób owity rzetelnemi zasługami zmarłego — a na księgarskich pułkach sporo płodów jego umysłowej pracy, której, w wolnych od zawodu parlamentarnego chwilach, poświęcał się śp. Hausner. Okazały ich szereg rozpoczynają: „L' oeuvre de la peinture italienne“ (Lwów 1859), a dalej idą „Vergleichende Statistik von Europa“ (Lwów 1865), „Vergleichende Monographie der Karl Ludwigs Bahn“ (Wiedeń 1879) zaś kończą „Das menschliche Elend (Wiedeń 1880) i „Das Deutschtum und Deutsches Reich“ (Wiedeń 1880).

W niedzielę, dnia 2 marca, ostatnią posługę oddamy śp. Hausnerowi a spuszczając w ziemię trumnę z jego śmiertelnemi zwłokami będziemy prosić Boga, aby w naszej niedoli narodowej dawał nam często takich szermierzy, którzy swojej przybranej ojczyźnie sowicie, jak on, spłacają zaciągnięte w obec niej długi i pracą całego żywota stwierdzają, że z cudzoziemców stali się najlepszymi jej synami.

Gal. Tow. kredytowe ziemskie.

II.

XXVII ogólne Zgromadzenie delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego zagaił dziś o godz. 10½ przed południem w sali głównej gmachu Towarzystwa przewodniczący Rady nadzorczej p. Oktaw Pietruski w obecności 63 delegatów i przedstawił Zgromadzeniu jako komisarza rządowego JW. hr. Łosia, radzcę dworu.

Nastąpił w myśl statutu wybór przewodniczącego i jego zastępcy. Wybrany 46 głosami przewodniczącym p. August Gorajski, 44 głosami jego zastępcą Stanisław hr. Badeni.

* * *

Z porządku dziennego przyjęto następnie bez zarzutów protokół czynności XXVI ogólnego Zgromadzenia, a dalej uznano za ważne wybory delegatów z powiatu brzeskiego: p. Maurycego Straszewskiego, z powiatu dobromilskiego p. br. Boessa, z powiatu kałuskiego p. Klemensa Postruskiego, z powiatu limanowskiego p. Zygmunta Pruszyńskiego.

Uwolniony od czytania sprawozdania z czynności dyrekcji Towarzystwa za r. 1889, prezes Towarzystwa p. Zygmunt Dembowski w kilku słowach wyjaśnił przyczyny, które w r. 1889 wpłynęły pomyślnie na rozwój Towarzystwa, a z kolei delegat p. Ludwik Balicki jako sprawozdawca komisji rewizyjnej, odczytał jej sprawozdanie o czynnościach i rachunkach Towarzystwa za r. 1889.

W sprawozdaniu tem podniesiono, że na dniu szkontra kasy i rachunków Towarzystwa, tj. dnia 21 bm., stan zaległości ratalnych, który wynosił z końcem r. 1889 kwotę 1,359.820 zł. 73 ct., zmniejszył się o sumę 318.030 zł. 17½ ct. tj. do wysokości 1,041.790 zł. 56 ct. zatem w obec zaległości ratalnych, z dniem 21 lutego 1889 w kwocie 1,025.995 zł. 68 ct. wykazanych, był jeno wyższym o 15.794 zł. 88 ct.

W wykazanych z dniem 21 bm. zaległości ratalnych ciężyło:

na	1	hipotece		24 rat
„	2	hipotekach	po	13 „
„	1	hipotece		10 „
„	4	hipotekach	po	9 „
„	7	„	„	8 „
„	4	„	„	7 „
„	5	„	„	6 „
„	13	„	„	5 „
„	26	„	„	4 „
„	67	„	„	3 „
„	134	„	„	2 „
„	302	„	„	1 „

a w pierwszych czterech wypadkach przymusowa sprzedaż podstawionej hipoteki wdrożona już została.

Komisja rewizyjna na zakończeniu swojego sprawozdania wnosi:

1) Bilans przez Dyrekcję za r. 1889 przedłożony zatwierdza się;

2) Za administrację majątkiem Towarzystwa w czasie od 1 stycznia do końca grudnia 1889 udziela się Dyrekcji absolutorjum;

3. Za odpowiednią administrację funduszu rezerwowego i właściwe zarządzenie sprawami Towarzystwa wyraża Zgromadzenie Dyrekcji uznanie.

4. Do funduszu rezerwowego przeznacza się 71.636 zł. 98¼ ct.

5. Na remuneracje urzędników i wsparcie dla urzędników i służby Towarzystwa kredytowego ziemskiego przeznacza się Dyrekcji fundusz dyspozycyjny na r. 1890 w kwocie 3000 zł.

6, Zatwierdza się wniosek Dyrekcji co do przeznaczenia kwoty 5000 zł. z dochodów z roku 1889 do funduszu możliwych strat, i poleca się Dyrekcji, by z zysków z r. 1890 do funduszu możliwych strat, w rachunku strat kwotę 5000 zł. przeznaczyła.

W rozprawie nad sprawozdaniem komisji rewizyjnej zabierali głos delegaci: Pruszyński, Badeni, Gniewosz i Męciński, a ostatni mówca na zapytanie del. Gniewosza wyjaśnił, że z obecnych zaległości ratalnych w kwocie 1,041.790 zł. 56 ct. ciąży suma 160.000 zł. na 4 hipotekach od lat wielu przymusowo sprzedanych, która sprzedaż jednak z powodu rekursów przeciw tabeli płatniczej dotąd przez władze sądowe nie została zatwierdzona.

Po tej krótkiej rozprawie przyjęto jednogłośnie wnioski komisji rewizyjnej.

Nawiązując do sprawozdania komisji o przeciążeniu urzędników pracą uchwaliło Zgromadzenie na wniosek Dyrekcji powiększyć etat urzędników Towarzystwa o jedną posadę oficjała.

Następnie po odroczeniu wyborów do Dyrekcji i Rady nadzorczej do jutrzejszego posiedzenia, zdała komisja rewizyjna sprawę z wniosku del. Abrahamowicza o zniżeniu prowizji zwłoki na 6°/ i uwiadomiła Zgromadzenie. że wniosek ten stał się bezprzedmiotowym, bo Dyrekcja faktycznie już żądane obniżenie z reguły w wykonanie wprowadziła.

Z kolei przyszedł pod rozprawę wniosek del. Dzianotta o taką zmianę statutu, aby po spłaceniu ⅕ zaciągniętego długu wolno było pożyczkę konwertować na nowy plan umorzenia. Ze względu, że podobna zmiana statutu mogłaby nastąpić tylko dla nowej emisji listów zastawnych Towarzystwa — a jak wyjaśnił del. Męciński — nie ma na razie praktycznego znaczenia, bo mogłaby wejść w wykonanie dopiero po latach 28, przyjęto wniosek komisji rewizyjnej, aby przejść do porządku dziennego nad wnioskiem del. Dzianotta.

Następnie w imieniu tej samej komisji zdawał sprawę del. Żurowski z wniosku del. Bron. Horodyskiego na zmianę §. 89 statutu o składzie i ordynacji wyborczej zgromadzenia delegatów Towarzystwa.

W wniosku swoim żądał del. Bron. Horodyski, aby każdy powiat wybierał równą liczbę delegatów bez względu na liczbę znajdujących się w tych powiatach hipotek. Owóż przeciw temu wnioskowi wystąpiła komisja, a poparł ją del. Męciński, z tym zarzutem, że są powiaty, w których — jak np. w kossowskim — jest niesłychanie mało hipotek, tak, iż w niektórych powiatach głosowałoby po 3 lub 4 właścicieli hipotek — a przeto wniosła na przejście do porządku dziennego nad wnioskiem del. Horodyskiego.

W obec tego zarzutu podniósł wnioskodawca, że w tym wypadku nie chodzi o reprezentację w zgromadzeniu delegatów pewnej liczby hipotek, lecz chodzi o znaczenie finansowe tych hipotek.

Przeciw tej argumentacji wnioskodawcy wystąpił del. St. Badeni utrzymując, że właśnie obecna ordynacja uwzględnia życzenie wnioskodawcy. Radzi przeto pozostać przy niej, a ulepszać ją jeno częściowo — przyznając niektórym powiatom większą liczbę delegatów, lub odbierając reprezentację tym powiatom, gdzie liczba hipotek z biegiem czasu się zmniejsza, a które przeto z sąsiedniemi powiatami winny być złączone.

Po końcowem przemówieniu sprawozdawcy odrzucono wniosek del. Horodyskiego. przerwano o godz. 12½ posiedzenie, a przewodniczący zaprosił delegatów na dalsze obrady na jutro, godzinę 10 przed południem.

Czesne w szkołach średnich.

Sprawa obniżenia opłat szkolnych w gimnazjach i szkołach realnych była przedmiotem rozpraw w komisji szkolnej Izby posłów, albowiem komisja w skutek wniesionych petycyj zaproponowała do przyjęcia rezolucję tej treści, „że wzywa się rząd, aby ubogich uczniów, z bardzo dobremi świadectwami do szkół średnich wstępujących, już w pierwszem półroczu pierwszej klasy uwalniał od opłaty czesnego“.

Po wniesieniu tej rezolucji przez sprawozdawcę posła dra Jahna, zabrał głos minister oświaty, aby najpierw skonstatować, że petycje a w ich ślad zaproponowana rezolucja nie dotyczy obniżenia czesnego w skołach średnich, które w Austrji jest o wiele niższe jak w Niemczech, a następnie oświadczyć, że rząd z przysługującego mu prawa uwalniania ubogich i pilnych uczniów od opłaty czesnego czyni bardzo hojny użytek, tak iż w gimnazjach prawie połowa uczniów korzysta z tego dobrodziejstwa.

Największą liczbę uwolnionych — bo 63·5 pct. — posiadają gimnazja czeskie; po nich idą kraińskie z 63·5 pct., a dalej galicyjskie 57 pct., kiedy najniższy procent uwolnionych (35·5 pct.) znajduje się w niemieckich gimnazjach na Morawie.

W szkołach realnych stosunek uczniów uwolnionych do ogółu uczącej się w tych zakładach młodzieży jest gorszy i stanowi w przecięciu 44 pct.

W sprawie uwalniania od opłaty czesnego postępują krajowe Rady szkolne z wszelką względnością, a dowodem, że w ostatnich czasach nie postępują one surowiej, jest to, że w miarę zwiększającej się liczby uczęszczającej do szkół średnich młodzieży wzrasta w tym samym stosunku liczba od opłaty czesnego uwolnianych. W sprawie uwalniania już w pierwszem półroczu I klasy szkół średnich przyrzeka p. minister zrobić, co zrobić się da, i na podstawie wyniku egzaminów wstępnych wprowadzić możność udzielania tych uwolnień. W obec oświadczenia pos. dr. Fussa, że miasto Wiedeń w szkołach przez siebie utrzymywanych zażądało od rządu, aby już w pierwszem półroczu I klasy uwalniał od opłaty czesnego tych wstępujących do szkół średnich uczniów, którzy w ostatniem świadectwie szkolnem mają celujące noty z języka wykładowego, religji i rachunków, a otrzymawszy bardzo dobry postęp zdają egzamin wstępny celująco — odpowiedział JE. p. minister oświaty, że nie zgodziłby się może na takie warunki, ale w zasadzie temu wnioskowi nie jest przeciwnym — chociaż w ogóle wcale nie ma zamiaru obniżenia czesnego. Po dłuższej rozprawie, w której pos. Czerkawski podnosił konieczność obniżenia czesnego w niektórych miastach, a pos. Bobrzyński żądał, aby egzamina wstępne były przeprowadzane z większą ścisłością, uchwalono na wniosek pos. dr. Fuchsa rezolucję tej osnowy: „Wzywa się rząd, aby ubogich uczniów szkół średnich uwalniał od opłaty czesnego już w

---

4)

IGRASZKI LOSU.

Przez

B. OULETA

Tłómaczenie z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Tak, ten list wyszlę dziś jeszcze, za trzy dni mogę mieć odpowiedź. Jak zabiję czas tak długi? O dalszych studjach filozoficznych niestety! nie mogę myśleć obecnie.

Zakochany, któryby chciał analizować objawy uczuć, byłby podobnym do żaby zgalwanizowanej, w celu spostrzeżeń nad drganiem jej muskułów.

Cały mój subjektywny pogląd na świat pozostaje chwilowo w zawieszeniu, tymczasem jestem tylko objektem.

Djano, Djano! co mi przyniesie odpowiedź twoja?!

* * *

Zapisawszy powyższe pytanie na tych kartkach, z prawdziwą rozkoszą powierzam im otrzymaną odpowiedź, przepisując ten drogi, po tysiąc razy odczytywany list:

„Gwałtowność twoja, rycerzu Emilu, przeraziła mię; drżę jeszcze, lecz nie jest to drżenie strachu i przykrości, przeciwnie, nazwałabym to uczucie miłym dreszczem. W życiu mojem słyszałam wiele wyrazów, mających być talizmanem szczęścia kobiety: potęga piękności, siła uczucia, namiętność i jak tam wszystkie uderzenia serca nazywają poeci i romantycy; słyszałem nazwy tych uczuć, brzmienia ich dźwięków, lecz sama... nie znałam nawet ich cienia.

„Teraz dopiero, rycerzu Emilu, podczas tej zamiany listów, cały świat snów i marzeń stanął jako rzeczywistość przedemną, więc drżę i śmieję się naprzemian!

„Szanowny panie korespondencie, nie śledź mnie! Jestem zdecydowaną dobrowolnie odchylić przyłbicę, jak tylko nadejdzie pora. Nie obawiaj się, że moja istota rozpłynie się w nicość. Fotografja jest wiernem odbiciem mej ziemskiej powłoki, listy treścią mej wewnętrznej istoty, prawdziwym obrazem mej duszy.

„Z drugiej strony, i ja nie wątpię także o twojej szczerości, panie. Dałeś mi się poznać w pierwszym liście o tyle, że o twej towarzyskiej uczciwości żadne powątpiewanie nie mogło nastąpić. Co się zaś tyczy wartości twego umysłowego i moralnego życia, przyczyniły się dostatecznie do poznania go owe foljały listów pańskich.

„Dążenia pana do pozyskania nieśmiertelnej sławy, uważam za małe złudzenie; pomimo to jednak obdarzonym pan jesteś umysłem niepospolitym, żądnym wiedzy, wesołym, wyższym pod każdym względem i zasługującym na szczęście prawdziwe.

„A zatem posłuchaj pan:

„U twego sąsiada, hrabiego Saalfelda, odbędą się w tych dniach wielkie jesienne łowy, na które, oprócz sąsiedztwa, zaproszono wiele osób z Wiednia i dalszych okolic.

„Słuchaj pan dobrze. I ja będę należała do zaproszonych gości.

„Emilu, czy poznasz twą Djanę? Nie daję ci żadnego znaku, żadnego hasła; ciekawa jestem, jak twe badawcze spojrzenia przesuwać się będą z jednej kobiety na drugą.

„Odwołuję się do twej uczciwości, abyś mię przedtem nie śledził, gdyż sama dam ci się poznać.

„To mój ostatni list, mianowicie z serji „cela n'engage á rien“.

„Gdybym, po spotkaniu naszem, miała jeszcze pisać do ciebie, nazywałoby się to naturalnie: „cela engagerait á tout“

„Czy znajdę cię godnym i zasługującym na to, rycerzu Emilu?

Djana“.

Czego doświadczałem, czytając ten list, co mię na myśl o spotkaniu z Djaną przejmuje, tego nie powierzę tym kartkom. Nie mogę. Jedno tylko powiedzieć muszę, iż dziś za żadne skarby nie oddałbym mego uczucia, nie zamieniłbym się z nikim na szczęście.

Wczoraj, otrzymawszy zaproszenie Saalfelda, odsunąłem je obojętnie, myśląc: to mi dostarczy małej rozrywki, ponieważ i tak nie jestem usposobiony do pisania mego dzieła; lecz nie przypuszczałem, na jak upragnioną uroczystość wzywa mię ta niepozorna kartka. Leży ona teraz tu, na biurku, obok ostatniego listu Djany i patrzę na nią ze słodkiem wzruszeniem. Parę sarn, jeleni, torby myśliwskie i strzelby, ilustrują tę kartę. Zamiast nich jednak, powinny być na niej alegoryczne figury aniołów, koronki, maski, klucze do raju i t. p. Spotęgowane wrażenie oczekiwania na pewno najmilszej niespodzianki, jest bezwątpienia jednem z najrozkoszniejszych uczuć.

Zapytaj o to dziecka, nasłuchującego uderzenia dzwonka, który roztoczy przed niem czarowne powaby gwiazdki; albo miłośnika teatru, oczekującego podniesienia kurtyny, aby powitać gorącym oklaskiem dawno niewidzianą znakomitość; lub młodzieńca, stawiającego pierwsze kroki w obranym zawodzie!

A ja, jednocześnie ciekawy, dziecinny i zakochany, doświadczam tego uroku oczekiwania, podniesionego do najwyższej potęgi.

O! kiedy pomyślę, że na tych pustych kartach ukaże się kiedyś całe rozwiązanie naszego romansu!

Przyrzekam sobie święcie, wszystkie zdarzenia tego pamiętnego polowania u Saalfelda opisać tutaj.

Ciebie, szanowny czytelniku, któremu niegdyś w tem miejscu wygłaszałem moje piękne teorje, biorę przedewszystkiem na świadka, że zobowiązałem się uroczyście pasmo myśli i wypadków nieprzerwanie doprowadzić do końca i wszystko, co może mieć związek z tą historją, choćby najboleśniejsze rozczarowania, podać w najdrobniejszym szczególe. Tylko postępowanie podług powziętego planu prowadzi do celu, jak powiedziałem to już wyżej. Jeżeli mię wyśmiejesz, nie oburzę się.

Jestem tak głęboko rozradowany, iż nic nie jest w stanie rozgniewać mnie; to też oddaję na pastwę twym żartom tego biednego filozofa teorji skojarzeń.

* * *

Wywiązuję się z danej obietnicy.

W jakiem usposobieniu to piszę, nie chcę uprzedzać, abyście to sami odgadnąć i ocenić mogli.

Z bestronną otwartością, jak gdyby wypadki nie dotyczyły mię osobiście, rozpoczynam moje opowiadanie.

Zaledwie otworzyłem oczy owego pamiętnego poranku, ogarnęło mię niewypowiedzianie słodkie uczucie. Dianę, ową cudną, wymarzoną, tajemniczą istotę, miałem dnia tego zobaczyć...

Zebranie myśliwych naznaczone było na godzinę 10, w odległości jakiej mili od myśliwskiego zamku. Tam, jak opiewało zaproszenie, mieli panowie spożyć śniadanie, następnie, poświęciwszy kilka godzin przyjemności polowania, zebrać się na obiad w zamku.

O dziewiątej dosiadłem konia, uzbrojony i gotowy do drogi. Józefa (że też w każdej historji występuje jakiś wierny lokaj! co prawda, nie złożył on jeszcze dowodów swej wierności), Józefa więc wysłałem naprzód do Saalfeldu, z podróżnym kuferkiem i małemi przyborami toalety.

Po godzinnej przejażdżce, stanąłem na umówionem miejscu.

Saalfeld powitał mię serdecznie:

— Kochany Ritterglasie! Myślałem, że już nie przybędziesz. Tak dawno nie widzieliśmy cię na żadnem polowaniu, przypuszczałem, żeś chory.

— Chory? Nie. Dziękuję. Ale tu widzę liczne zebranie, podobno wiele dam przybyło także?

— O, tak, pełen dom gości, płci pięknej niebrak. Ale teraz czas myśleć o śniadaniu i o łowach, kobiet napatrzysz się do syta wieczorem.

— Któż są te panie? Kto one? Powiedz mi, przyjacielu, kto one? ich nazwiska i zkąd przybywają?

— Co za gorączka! Z tej strony nie znałem cię jeszcze. Zresztą, nie mogę cię nawet dokładnie w tym względzie objaśnić. Znasz przecie towarzyskie zwyczaje tej okolicy; siostra moja robi honory domu Saalfeld i do niej należą trudy zaproszenia dam. Ja troszczę się jedynie o myśliwych, o mężczyzn.

(C. d. n.)

pierwszem półroczu I klasy, jeżeli za tem oświadczy się konferencja nauczycielska w 6 tygodni po otwarciu kursu, albo przynajmniej odraczał opłatę czesnego za pierwsze półrocze do terminu zapłacenia tej opłaty za drugie półrocze i wówczas, na podstawie świadectwa za to półrocze, uwalniał od opłaty czesnego za oba półrocza“.

Mały Fejleton.

„OLIMPJA“.

Londyn dnia 18 lutego.

Największe widowisko w świecie!... Oto szumne miano, którem nazwał dawane tu obecnie przedstawienia słynny Fineas Barnum, król i nestor impresarjów.

Znacie jego historję. Opowiedział ją *Przegląd* niedawno ze szczegółami, których ciekawa tę postać obficie dostarcza... historji reklamy.

W 80 roku życia Barnum nie waha się przewieźć z Nowego Jorku całej swej trupy cyrkowej na sezon zimowy do Londynu.

W Kensington, najbardziej eleganckiej dzielnicy Londynu, zbudowano „Olimpję“, t. j. kryty hipodrom ogromnych rozmiarów, rzęsiście oświetlony elektrycznością i mieszczący 11.000 widzów. Główna część trupy przybyła z Ameryki, a całe przedsiębiorstwo pochłonęło podobno 600.000 funt. sterl., czyli 5 miljon. rs. Przedstawienia odbywają się dwa razy dziennie, a ponieważ wszystko jest zakontraktowanem tylko na 100 dni, bilety wykupione zawsze bywają na kilka dni z góry.

Przedstawienie zaczyna się od tego, że widzom ukazuje się największa ciekawość... stary Barnum we własnej osobie. Objeżdża on hipodrom w wolancie, kłaniając się i niby się wymawiając, że już nie potrafi nic bardziej zdumiewającego dla uciechy publiczności wymyślić.

Następuje pochód tryumfalny. Więc idą olbrzymy, karły, ludzie dzicy, potwory indyjskie, akrobaci i błazny; za nimi stada słoni i wielbłądów, bawoły i dzikie zwierzęta na uwięzi, wreszcie 300 koni.

Rozpoczyna się właściwe przedstawienie cyrkowe równocześnie na pięciu platformach, stanowiących środek podłużnej areny. Tu popisują się uczone foki, syberyjskie wilki igrające jak pudle ze swemi pogromcyami: jasnowłosemi dziewczętami; słonie jeżdżące na welocypedach, niedźwiedzie i lwy uprawiające woltyżerkę konną.

Aby dać pojęcie o wielkości areny dość powiedzieć, że pięć rydwanów rzymskich, z czwórką koni, rzędem zaprzężonych u każdego, ściga się dokoła z zupełną swobodą, lecz nie bez niebezpieczeństwa — pewnego dnia woźnica wywrócił i na miejscu się zabił.

Na zakończenie — przedstawienie wielkiej sztuki teatralnej: „Rzym pod Neronem.“ Kurtyna, zasłaniająca jeden podłużny bok hipodromu, podnosi się i odkrywa scenę, gdzie z udziałem 1200 uczestników odgrywa się pantomima, przeplatana śpiewami i tańcami.

Tu, przed dramatycznego żywiołu „znajdującego swój wątek w prześladowaniu chrześcijan, występują, rozumie się w historycznych strojach i z dobranem uzbrojeniem, wszystkie podaniowe osobliwości starej Romy. A więc chóry kapłanów i westalek, pochody błyskotliwe zbrojnych legjonów, walki gladjatorów i wjazdy uroczyste z igrzyskami ludowemi i z korowodami bachantek, jakie odbywał sam Neron.

Świetne sprawia wrażenie balet, wykonany przez 500 tancerek, bogato przybranych w mieniące się barwy tęczy. Układ tańców przeprowadzony udatnie i wśród jaskrawej gry kolorów, migających pod promieniami elektrycznemi, pomysły choreografji amerykańskiej zyskują zasłużony poklask.

Wreszcie Rzym cały płonie z rozkazu Nerona.

Obraz dalekiej przeszłości, co na chwilę odżył pod czarodziejską różczką śmiałego przedsiębiorcy i olśnił zdumiałego widza, napowrót się w mrok zapada.

Tymczasem pociągi, opuszczające co parę minut „Olimpję“, szybko rozwożą podziemnemi kolejami publiczność w odległe dzielnice Londynu.

Kronika.

Lwów 28 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Dziewięcierz, w pow. rawskim, na dokończenie budowy cerkwi zapomogę w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych Jana Bigo ze Złoczowa do Lwowa i Kazimierza Kramarzewskiego ze Lwowa do Złoczowa.

Z uniwersytetu. Pan Zygmunt Marynowski, rodem z Ropczyc w Galicji, kandydat adwokacki, otrzymał w tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Ks. Arcybiskup Feliński przybył do Lwowa na kilka dni i zamieszkał u ks. dr. Jana Siemieńskiego.

Raut na powitanie przybyłych do Lwowa delegatów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, dają państwo Zygmuntostwo Dembowscy w niedzielę, d. 2 marca br.

Ofiara. Cesia z Potutorów nadesłała nam 1 zł. dla ubogiej wdowy. Kwotę tę oddamy tej biednej wdowie, która mieszka przy ulicy Kochanowskiego, liczba 11.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj. Na wstępie posiedzenia prezydent p. Mochnacki kilka gorących słów pamięci zmarłego Ottona Hausnera. Rada wysłuchała stojąc przemówienia prezydenta.

Następnie przyszła pod obrady sprawa nabycia przez gminę realności Biesiadeckich i Sawrackich na cele targowe.

Zanim przystąpiono do obrad nad tą sprawą, postawił radny p. Heppe wniosek nagły, aby przed traktowaniem o zakupno tych realności porozumiano się z rządem co do zamiany części gruntu zakupić się mającego, mianowicie cyplu, który w zamian za tylną część gruntu Biesiadeckich, który nadawałby się pod budowę gmachu sprawiedliwości, nie odstąpił frontu od ulicy Batorego i placu Halickiego, gdyż na tych frontach mógłby stanąć gmach nowego teatru.

Przeciw temu wnioskowi wystąpiło kilku radnych podnosząc, że naprzód trzeba realności te kupić, a potem dopiero można mówić o ich przeznaczeniu.

W głosowaniu upadł wniosek p. Heppego i przystąpiono do obrad nad wnioskiem sekcji II. Wniosek ten opiewa: 1. Zakupić realność Biesiadeckich za cenę 87.000 i realność Sawrackich za 10.000 zł. celem urządzenia na gruncie tych realności targowicy w miejsce dotychczasowej na placu Halickim. 2. Zaciągnąć 4½% pożyczkę w gal. Kasie oszczędności w sumie 120.000 zł. spłacalną w 25½ latach na zapłacenie ceny kupna tych realności.

Przeciw temu wnioskowi wystąpił radny dr. Piętak i Rewakowicz. Dr. Piętak był zdania, że realności te nie są odpowiednie na urządzenie targowicy i kosztem 100.000 zł. nabędzie się mury, z któremi nie wiedzieć co robić.

Radny Rewakowicz zarzucał, że sprawę tę dotychczas cichaczem traktowano i teraz dorywczo chcą ją załatwić.

Za zakupnem realności przemawiali pp. dr. Marchwicki, Janowski i Schayer. Przy głosowaniu utrzymał się wniosek sekcji II.

Na tem zakończono obrady.

Walne zgromadzenie ogólnej Rady gal. Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się z powodu zachodzących przeszkód nie w sali Zakładu im. Ossolińskich, lecz w wielkiej sali ratuszowej dnia 4 marca br. o godz. 10 zrana.

Podziękowanie. Klasztor OO. Dominikanów w Jarosławiu składa niniejszem podziękowanie hr. Zofji z Tarnowskich Siemieńskiej z Pawłosiowa, która na pamiątkę swych zaślubin z hr. Stanisławem Siemieńskim złożyła u stóp ołtarza cudownej Matki Bolesnej cały bogaty aparat, t. j. ornat, kapę i dwie dalmatyki białe.

Ks. Jakób Marja Patlewicz, przeor OO. Dominikanów w Jarosławiu.

Samobójstwo. W Suchy rzucił się pod koła nadjeżdżającego pociągu 18-letni asystent tamtejszej apteki, Tadeusz Gojski, i zginął na miejscu.

Trybunał sądu przysięgłych w Złoczowie zasądził Piotra Olejnika w Blichu, w powiecie złoczowskim, wójta, byłego posła do Rady państwa i Sejmu, za pobudzanie do nienawiści przeciw narodowości polskiej, na karę 3 miesięcy ścisłego areszu. Olejnik, zastawszy zgromadzone w domu pewnym włościanki i śpiewające koronki, łajał ich hańbiącemi słowy, wołając: „Ne śpiwajte po polsku — nahajom Polszczu“, a polską książkę do modlenia, wydarłszy z rąk włościanki, wyrzucił na ulicę.

Egzamina kandydatów na nauczycieli do szkół wydziałowych i ludowych. Od 17 do 26 lutego odbywały się egzamina tych kandydatów i kandydatek. Wydziałowy egzamin zdały panie: Marja Aleksandrowiczówna, Bolesława Lipecka, Ignacja Kasparkówna, Marja Majerowska, Marja Sternalówna, Stanisława Pozdanowska, Olga i Eugenja Cepanowskie; jako też p. Gustaw Kubig. Do egzaminu do szkół ludowych zgłosiło się 26 kandydatek, z tych złożyło egzamin 23 kandydatek, mianowicie 9 z odszczególnieniem, a 14 z pierwszym stopniem; kandydatów zaś zgłosiło się 30, ale tylko 17 zdało egzamin, a z nich tylko jeden z odszczególnieniem.

Do nauki śpiewu zgłosiło się 15 kadydatek i 10 kandydatów. Wszyscy zdali egzamin.

W sprawie ukłonów. Za przykładem Gracu i Czerniowiec poczęto i we Lwowie agitować za tem, aby ze względu na influencę zmienić ukłon męski ze zwykłego, polegającego na zdejmowaniu kapeluszy, na wojskowy, polegający na przykładaniu ręki do czoła. P. inżynier Heppe, radny miejski, mocno propaguje tę myśl wśród swych kolegów i znalazł już wielu zwolenników tej innowacji.

Mody wojskowe biorą tedy górę nad cywilnemi. Snać zbliżamy się ku wojnie.

„Gazeta lwowska“ pisze co następuje:

„*Kurjer lwowski* w Nr. 52 zamieścił sensacyjną wiadomość, jakoby w powiecie zbaraskim wybuchł tyfus głodowy. Na podstawie wyników badania, przedsięwziętego na miejscu, jesteśmy w możności zapewnić stanowczo, iż powyższe doniesienie przytoczonego pisma jest najzupełniej nieprawdziwem“.

Proces wadowicki dobiega do końca i za jaki tydzień najdalej wyroku spodziewać się można. Podawszy czytelnikom naszym dokładny przebieg procesu, uważaliśmy za rzecz niepotrzebną i niestósowną podawanie obszernych mów obrońców, które całkiem naturalnie jedne i te same argumenta, jedne i te same sofisterje w sobie zawierają. I tak czyż można za jurydyczny argument uważać podobne wyrażenie się prof. Rosenblata o akcie oskarżenia: „Rozum ludzki ustaje wobec takiego oskarżenia, brak argumentów na zbicie oskarżenia, bo tem samem prawem możnaby oskarżyć o współwinę w tych samych zbrodniach Kolumba za to, że odkrył Amerykę!“

Podobnych paradoksów mnóstwo znaleźć można w mowach pp. obrońców. — Lecz mniejsza o to — na to są obrońcy, aby bronili, a jak obrońca pojmuje swój obowiązek, to już jego rzecz, jeden walczy na podstawie logiki i paragrafów, drugi sofizmatami i zręcznem wskazywaniem furtek, przez które sumienie sędziego prześliznąć się może. — Aby nie zejść ze stanowiska przedmiotowego uważaliśmy za najlepsze mów tych nie podawać.

Inne dzienniki jednak, polskie i niemieckie, galicyjskie, niemieckie i warszawskie wręcz przeciwnie postąpiły i teraz dopiero pracują pełną parą, podczas wywodów obrony, a w dodatkach redakcyjnych otaczają aureolą każdy dowcip, każde odezwanie się obrońców. Tym dziennikom daje „Wiek“ warszawski w Nr. 46 z 26 lutego zasłużoną odprawę: Pisze on: „Teraz dopiero, podczas wywodów obrony daje się słyszeć pewien zgrzyt niemiły. W niektórych pismach warszawskich ukazują się depesze tej treści: „Przemawia obrońca Dr. Łazarski, sukces niesłychany“. — Co to jest? depesza o premierze teatralnej, czy o występie znakomitego aktora? Ależ to nic jeszcze. Wczoraj rano ukazuje się znowuż curiosum, wykraczające z ram prawdopodobieństwa, znowuż depesza: „Przemawia obrońca Dr. Rosenblatt, entuzjazm nieopisany, sędziowie przysięgli biją brawo (!?), przewodniczący z trudem przywraca porządek“.

„Powtarzamy, że wierzyć temu trudno. Nie dziwi nas bynajmniej, że obrońcy pp. Łazarski i Rosenblatt wysilili całe swoje krasomówcze talenta na to, ażeby Landerera, Klausnera et consortes przedstawić w szatach anielskiej niewinności i zrobić z nich niesłusznie prześladowanych obywateli, nawet dobroczyńców kraju — jest to dozwolony środek obrony — ale nie rozumiemy entuzjazmu audytorjum i nie możemy uwierzyć, że istotnie z ławy sędziów przysięgłych rozlegały się huczne brawa... a gdyby w rzeczy samej tak było, gdyby, wbrew przypuszczeniom naszym, autor depeszy nie skłamał tendencyjnie, to niezawodnie władze sądowe austryackie wiedziałyby jak w tym wypadku postąpić.

„Doprawdy, sprawa wadowicka, której bohaterowie tyle łez wycisnęli biedakom, tyle krzywdy ludzkiej wzięli na swoje barki, jest zbyt bolesna, ażeby z niej dzienniki operetkę robić miały.“

Wybory do Rady miejskiej w Śniatynie dały taki smutny rezultat: 14 żydów, 13 Rusinów i 9 Polaków.

Zmarli. We Lwowie zmarła w 47 roku życia Józefa Koszulińska. — Kazimierz z Krużlowy Odrowąż Pieniążek, urzędnik pocztowy, zmarł w Rzeszowie w 42 roku życia.

Sto ośmdziesiąt cetnarów przenicy przysłał Słowiański Komitet Dobroczynności dla rozdania między ubogich w Galicji. Dla czego on tak dba o Galicję, a nic nie robi dla swoich ubogich? Wszak za Zbruczem ludzie umierają literalnie z głodu, bo nieurodzaj był w Rosji tak samo wielki, jak u nas. Tymczasem ten zacny komitet pamięta o nas, a zapomina o swoich. My damy przecież sobie radę i bez niego, ale ci biedni chłopi na Ukrainie, Wołyniu i Podolu nie dadzą sobie rady, bo w Rosji nie ma zwyczaju, żeby państwo przychodziło z pomocą, a dziennikarze, którzyby się poważyli opisywać ich nędzę i niedolę, przejechaliby się prędko na Sybir.

W obłąkanie popadła w Wiedniu 20-letnia Adela Faba, gdy się przyjrzała swojej twarzy w zwierciadle. W skutek nieostrożnego obchodzenia się z naftą, poparzyła sobie twarz i szyję, ale po kilku dniach wyzdrowiała. Gdy pierwszy raz po wypadku stanęła przed lustrem, widok zeszpeconej do niepoznania twarzy tak ją przeraził, że natychmiast straciła rozum. Otworzyła okno i chciała się rzucić na bruk trzeciego piętra, ale temu rozpaczliwemu krokowi przeszkodzono i oddano nieszczęśliwą do domu obłąkanych.

W Zawałowie odbędzie się dnia 2 marca przedstawienie amatorskie na dochód tamtejszej straży ogniowej ochotniczej. Przedstawienie rozpocznie „Pomyłka pana Labineta“, zakończy „Filiżanka herbaty“. Spodziewać się można, że publiczność Podhajec i okolicy licznie zbierze się na to przedstawienie i przysporzy funduszów tak pożytecznej instytucji, jak jest straż ogniowa.

Z Chorostkowa nam piszą: JExcell. Zofja hr. Siemieńska-Lewicka przesłała do rozdania między ubogich chrześcijan Chorostkowa dnia 15 bm. kwotę 50 zł., za który to dar składa w imieniu ubogich staropolskie „Bóg zapłać“ *Ks. Głowiński*, pleban.

Dziwne anonse. W obec toczącego się procesu w Wadowicach, który nam roztoczył przerażający obraz wyzyskiwania naszego ludu przez niecnych ajentów, przeczytaliśmy ze zdumieniem w niektórych lwowskich pismach anonse, w których ajenci żydowscy donoszą publiczności, gdzie ma nabywać karty do podróży do Ameryki.

Więc miałyżby te pisma jedną ręką smagać tych ajentów, a drugą brać od nich pieniądze za wskazywanie ludowi drogi do nich? Nie, sądzimy raczej, że stało się to przez nieuwagę i że te anonse więcej się nie pojawią.

Z Rudnika otrzymaliśmy następujące pismo:

„Rada zawiadowcza ochotniczej straży ogniowej w Rudniku otrzymała z rąk pocztmistrza tutejszego p. M. Krzyszkowskiego kwotę 71 zł. 27 ct. w. a. jako czysty dochód pozostały z wieczorku urządzonego w d. 9 lutego br. na korzyść miejscowej ochotniczej straży ogniowej.

Za ten dar hojny czuje się Rada zawiadowcza w miłym obowiązku złożyć niniejszem serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy uwzględniając cel szlachetny w tej zabawie udział wziąć raczyli, lub też nie ociągali się z nadesłaniem naddatków, jak również p. F. Hofmanowi dyrektorowi szkoły koszykarskiej, który bezinteresownie odstąpił ubikacji w szkole koszykarskiej i udzielił bezpłatnie oświetlenia, w końcu szanownym P. T. członkom komitetu, którzy nie szczędzili zabiegów i trudów dla doprowadzenia do skutku tej zabawy.

J. Niewolkiewicz, zast. prez. Rady zawiad.“

Korespondencja od Redakcji. *WPani J S. w K.* W tej sprawie raczy się WPani udać do adwokata dr. Łękawskiego, ul. Chorążczyzna, l. 7.

Rozmaitości.

— **Ciekawe napisy hieroglificzne,** odnoszące się do istorji biblijnego Józefa odkryto w Egipcie. Są to napisy na kamieniach, a na jednym z nich wyliczone są tytuły jakiegoś dotąd nieznanego Faraona, a następnie opiewa napis, że „podczas wielkiego nieszczęścia, spowodowanego przez to, iż przez siedm lat Nil nie wylewał“, pewien Chit-he w czternastym roku panowania owego Faraona usiłował za pomocą praktyk religijnych nieszczęście odwrócić. Wieść ta odpowiada biblijnej wieści o siedmiu latach chudych, które trzydziestoletni podówczas Józef przepowiedział Faraonowi. Inny już napis, mniej więcej z epoki 1800—1700 przed Chrystusem, znaleziony w którymś z grobowców, mówi „o wielu latach głodu“, który nawiedził Egipt. Odkrycie owego hieroglificznego napisu jest cennym materjałem dla badaczów biblji

Również ciekawe odkrycie zrobił w Chinach Anglik Child: znalazł on mianowicie w Pekinie astronomiczny dalekowidz, pochodzący z czasów dosyć odległych, bo z przed 600 lat. Za panowania cesarza Kublaja Khana, około 1279 roku, odlano go w bronzie, a do dziś jeszcze zachował się w niezłym stanie. Dalekowidz ów stał przez lat 400 na tarasie cesarskiego pałacu, aż w roku 1670, na rozkaz cesarza Khang, jakiś jezuita misjonarz umieścił go w obserwatorjum astronomicznem pekińskiem. Child posłał już do Londynu fotografię przyrządu, bez wątpienia godnego uwagi.

— **Bohaterskiego czynu** widownią była przed kilkoma dniami pewna stacja kolei belgijskich.

Na tej maleńkiej stacyjce krzyżują się dwa pociągi osobowe. Właśnie kiedy już oba w pełnym były ruchu, posługacz kolejowy spostrzegł, że mechanizm zwrotnic popsuty. Groziło to zderzeniem się i rozbiciem obu pociągów.

Wtedy zwrotniczy bez chwili namysłu kładzie się między szynami i siłą rąk nastawia je na właściwe miejsce.

Pociąg przeszedł szczęśliwie nad głową robotnika, któremu groziło zmiażdżenie od nisko spuszczonego hamulca. — Zarząd kolei, dowiedziawszy się o tym bohaterskim czynie, hojnie wynagrodził zwrotniczego.

— **Oryginalny zwyczaj.** Każdego gościa przybywającego do Sendringham, rezydencji księcia Walji, nieodmiennie dwa razy... ważą; natychmiast po przyjeździe i na odjezdnem. Cyfry zapisane w specjalnej księdze gość każdy potwierdza swoim podpisem. Jednym z ostatnio ważonych był lord Salisbury. Premier angielski waży 114 kilo.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 lutego.

(*Z*) Giełda nasza dała dziś dowód wielkiej siły odpornej i zimnej krwi. Spodziewano się że wczorajszy nagły spadek kursów na giełdzie berlińskiej wywoła dziś u nas popłoch niesłychany, tymczasem panika berlińska prawie żadnego wpływu na giełdę naszę nie wywarła.

Jedne tylko Kredyty były z początku trochę dotknięte, bo spodziewano się wielkich sprzedaży tego papieru w Berlinie, lecz chwilkę tylko trwało to zachwianie się kursu Kredytów, gdyż w południe dowiedziano się, że wieczorem ogłoszony zostanie bilans Zakładu kredytowego i to bardzo korzystny, gdyż na akcję przypadnie dywidenda po 16½ zł. W południe więc już poszły Kredyty w górę, a kupony od nich kupowano po 16 zł. i wyżej.

Inne papiery utrzymały się mniej więcej przy swym wczorajszym kursie. Z papierów transportowych poszły Staatsbahny w górę a na targu papierów przemysłowych zwracało uwagę to, że Alpiny przestały się cofać. Renty prawie wcale nie zostały dotknięte paniką berlińską. jedynie węgierska renta spadła cokolwiek, gdyż spekulant jakiś sprzedawał ją w olbrzymich partjach. Losy z r. 1864 podskoczyły znacznie w górę.

Dewizy i waluty z początku słabo się trzymały, później trochę się poprawiły.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 319·75, węgierskie 351·25 Anglobanki 173·50, Uniony 262·75, Bankvereiny 126·10, Landerbanki 238·90, Ludwiki 193·75, Czerniowieckie 233·—, Renta papierowa 88·80, srebrna 88·85, austrjacka złota 110·15, papierowa 101·95, węgierska złota 103·30, papierowa 99·05. Ruble 1·28¾.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 28 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: — Najj. Pan udzielił dr. Rydygierowi, profesorowi Jagiellońskiego uniwersytetu, order żelaznej korony III klasy.

Następnie ogłasza ten dziennik rozporządzenie ministrów skarbu i handlu, na mocy którego będą pewne gatunki zboża wprowadzane chwilowo bez cła z Rosji do Galicji, a to z powodu nieurodzaju, jaki w tym kraju wyniknął w skutek zeszłorocznej posuchy.

Paryż 28 lutego. W izbie posłów, odpowiadając na interpelację, oświadczył Tirard, że Francja i Turcja były już od stu lat związane ze sobą traktatami handlowemi i że teraz obowiązujący traktat trwać będzie do roku 1892, a Turcja zapytana, na jakich podstawach myśli nowy zawiązać, odpowiedziała, iż przyzna Francji podstawę narodów najbardziej uprzywilejowanych. Sprawa to ważna dla Francji, bo idzie tu o cały jej handel na Wschodzie.

Ruszczuk 28 lutego. Izba odroczyła się do 27 marca, przyjąwszy wprzódy rezolucję, że urzędnik jakiegokolwiekbądź rodzaju i kategorji służby, wybrany na posła, musi się zdecydować na jedno czy na drugie, ale równocześnie nie może piastować urzędu i mandatu poselskiego.

Nadto przystąpiła Izba do obrad nad projektem zaprowadzenia w Rumunji waluty złotej. Minister skarbu miał mowę, którą oklaskami przyjęto.

Berlin 28 lutego. Cesarz był wczoraj na posiedzeniu robotniczej Rady stanu.

Nicea 28 lutego. Komisant kupiecki, inżynier Contiz, pochodzący z Zagrzebia, został zaaresztowany, ponieważ pada na niego podejrzenie, iż zajmował się szpiegostwem.

Znaleziono przy nim mnóstwo papierów kompromitujących. — Mówi on dobrze i płynnie po francusku i po niemiecku; zdaje się, że jest wyższym oficerem włoskim.

Sofja 28 lutego. Ponieważ śledztwo w sprawie Panicy wykryło, iż z zagranicy prowadzono w Bułgarji antirządową agitację, przeto Stambułów w rozmowie z rozmaitemi osobami dał do zrozumienia, że jest prawdopodobnem, iż Bułgarja uda się do mocarstw z prośbą, aby uznały ks. Koburgskiego i przez to położyły koniec tej ciągłej niepewności, bo jasnem jest, że dopóki trwa teraźniejszy niepewny stan rzeczy, dopóty wszelkim agitacjom otwarte są na oścież podwoje Bułgarji. Stambułów mniema, że mocarstwa, które przecież pragną utrzymania pokoju na Wschodzie i skonsolidowania stosunków w Bułgarji, nie odmówią tej prośbie i zechcą rządy księcia Koburskiego uznać.

Paryż 28 lutego. Spuller oświadczył, że rząd francuski przyjmuje w zasadzie zaprosiny Niemiec na robotniczą konferencją w Berlinie.

Londyn 28 lutego. W izbie gmin oświadczył Fergusson, że na Krecie panuje spokój, a rabunki i rozboje ustały. Emigranci, którzy z Grecji wrócili na Kretę, zostali przyjęci przez rząd turecki łaskawie, jedynie szesnastu osobom odmówiono wstępu na wyspę. Fergusson przypuszcza, że spokój będzie panował na wyspie.

Bukareszt 28 lutego. Po świetnej mowie prezydenta ministrów, w której odparł zarzut iż władze polityczne mieszały się do wyborów, przyjął senat ogromną większością prosty porządek dzienny i takąż większością odrzucił wniosek senatora Flevy, żądający wyrazić rządowi wotum nieufności.

Rzym 28 lutego. Ambasador turecki Zia bej przybył tutaj.

Wiedeń 28 lutego. Izba posłów przyjęła w trzeciem czytaniu projekt ustawy o użyciu przez państwo wynagrodzenia przypadającego dobrom koronnym w Galicji za zniesienie prawa propinacji.

Podkomitet komisji dla podatku konsumcyjnego uchwalił zwołać ankietę z czterech handlarzy wina i zasięgnąć jej opinji co do postanowień o składach wina. Ankieta ta zbierze się jutro.

W komisji dla ustawy przeciw anarchistom, oświadczył hr. Taaffe, że rząd na podstawie dotychczasowych doświadczeń i w uwzględnieniu tej okoliczności, że ruch socjalistyczny się zmniejszył, weźmie wkrótce pod rozwagę, czy nie należałoby *częściowo* znieść wyjątkowe zarządzenia, jednakże musi wyrazić to przekonanie, że dotychczasowe wyjątkowe zarządzenia nie uczyniły zbędnem wydanie ustawy przeciw anarchistom.

Ruch socjalistyczny nie wygasł, a dopóki ruch ten trwa, dopóty należy się obawiać wybryków anarchistycznych. To też nie może rząd wcale zastanawiać się teraz nad całkowitem zniesieniem zarządzeń wyjątkowych, a rezolucja Kronawettera, żądająca dochodzeń w sprawie działalności władz przy zastosowaniu zarządzeń wyjątkowych, mogłaby tylko wywołać wzburzenie w kołach robotniczych, a lepiej jest uniknąć teraz takiego wzburzenia.

Komisja odrzuciła rezolucję Kronawettera, którą Pernerstorfer popierał.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

28 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. J. hr. Tarnowska ze Śniatynki. J. dr. Paszkowski z Krakowa. M. dr. Fedorowicz ze Słobody rung. M. hr. Borkowski z Mielnicy. W. hr. Łubieński z Sassowa. J. kniaź Puzyna z Narola. A. Leszczyński z Zabłociec. A. Skrzyński z Żurawna. J. Śniadowski z Nagórzan. Z. Pruszyński z Skrzydlnej. W. Oborski z Hussowa.

HOTEL ANGIELSKI. A. Serwatowski z Jezierzan. B. Czaykowski z Łuczan. C. Lekczyński z Remenowa. K. Dawid ze Stryja. K. Łukasiewicz z Bortnik. A. bar. Bees z Boniowic

Z zbożowych targów.

28 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 50 9 10	8 50 9 40	8·90 9 15	8·30 8 75
Żyto	7 40 7.80	7 — 7 25	.— 7.6[illegible]	7 — 7 60
Jęczmień	6 — 8 —	6 — 8 —	6 50 8 75	6.50 8 —
Owies	— 7.50	— — 7 —	7.— —.	6.50 7 20
Groch	7 — 12 —	7 — 11 —	7 — 12 —	[illegible].— 11 10
Wyka	5 50 6 —	4 80 5.25	0.— 0.—	— —
Rzepak	[illegible]	15.— 16 —	16.— 16 70	15 — 16 —
Chmiel	— —	—	—	—
Konic. czer.	[illegible]	36 55	31 44	34 48
Konic. biała	—	— —	—	—
Okowita	11·30 11 75	—	—	—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka

Usposobienie mdłe. Rezerwa tak kupujących jak i sprzedających Ceny tylko nominalne

Lwów. Z Izby handlowej 28 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	196 50	200 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232 —	235 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	106 —	107 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 75	102 75
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 65	100 65
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 2 .	6 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5 Losy.		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.43	9 53 —
Półimperiał rosyjski	9 65	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	1.28½	1 30½
100 marek niemieckich	58 10	59 10

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 lutego godz. 1. min. 50

Akcje kredyt.	321.—	Węg. kolej półn. wschodn.	191.—
Alpiny	110 80	Wiedeńskie losy kom.	144.50
Kredyty węg.	351.—	Akcje tyton.	110·—
Anglobanki	170 80	Gal.obl.indem.	105 —
Uniony	260.75	Elbethale	221.—
Ludwiki	196 75	Länderbanki	239.20
Nordbany	263 50	Renta zł. węg.	103.15
Lombardy	134.25	Bankvereiny	126. —
Losy tureckie	35.75	Renta węg. pap.	99.—
Staatsbahny	223.85	Ruble	129.75
Czerniowieckie	233.50		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	[illegible]·08	[illegible]·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·30		7·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10·—	2·35	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	7·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·5[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·[illegible]		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8 [illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				6·21
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·2[illegible]	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·2[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		9·26		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga. Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

63)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dla notarjusza, jako człowieka z powołania swego pozytywnego i nieoddającego się złudzeniom, Roger de Mensignac był już umarłym, a zupełna ruina jego majątku niewątpliwą. Potrzeba przeto było, nie łudząc się nadziejami jakiemiś niepewnemi, oddalić przedewszystkiem blizkie a groźne niebezpieczeństwo, czyli zapłacić ciążący dług ogromny.

Pan Calmet sądził z razu, że pałac na Trocadero jest dla Joanny własnością zbyt uciążliwą, że sprzedaż wyniesie prawie podwójną liczbę tego, co wynosił dług pana de Noreff i że wreszcie szybkie małżeństwo z Sartillym rzecz całą uratuje. Dla tego nie bardzo zmartwiony oczekiwał zbliżającego się terminu sprzedaży pałacu, a gotował się sprzedać go jak najdrożej.

Tymczasem, narzeczony Joanny miał pojęcia wręcz tym przeciwne, i chciał za jaką bądź cenę temu poświęceniu przeszkodzić. Teraz zwłaszcza, gdy ufał, że odda Joannie majątek Rogera, chciał przynajmniej zyskać kilka jeszcze dni. A już naprzód cieszył się z tego, jaką radość sprawi narzeczonej, gdy wróci z podróży, tak szczęśliwe obiecującej rozwiązanie. Zresztą był zdecydowany, w razie gdyby się podróż jego nie miała powieść, korzystać ze swej obecności w Normandji i naprędce zebrać ogromną sumę, za pomocą zastawu swych dóbr. Tuszył, że przekona Joannę, iż znalazł te pieniądze u siebie, jako depozyt Rogera.

Gdy przybył do pałacu, serce jego biło z radości i niecierpliwości, tak, że nawet zapomniał o wypadkach poprzedniego dnia. Widok narzeczonej, która siedziała blada i zgnębiona, zmieszał go i przeraził. Twarz dziewicy wskazywała tajemne jakieś cierpienia; można było odgadnąć boleść że skrzywionych jej rysów i smutnego spojrzenia, które obsiadła uparcie myśl jedna i wyłączna.

— Co ci jest, droga Joanno? — spytał Edmund wzruszony.

— Trochę jest pani słaba — pośpieszyła odpowiedzieć miss Georginia, siedząca tuż obok Joanny. — Doktor był dziś już dwa razy i mówi, że jutro będzie zupełnie lepiej.

— Joanno, do ciebie mówię — rzekł Sartilly — gdzie czujesz ból? błagam cię, powiedz.

— W sercu, mój drogi; zdaje mi się chwilami, że się życie zatrzymuje we mnie. Ale ja pokonam te boleść, tak potrzeba, a ja nie mam prawa być chorą w tej chwili — dodała ze smutnym uśmiechem.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Joanno?

— Że powinnam się zajmować mojemi interesami, to jest naszemi interesami, jeżeli tak wolisz. Notaryusz ma przyjść dzisiaj, ażeby oznaczyć ostateczny termin sprzedaży pałacu.

— Więc zawsze jesteś gotową do tej ofiary?

— Wiesz dobrze, mój drogi, że jest ona konieczną; wreszcie ogromny ten a pusty dom przestrasza mnie. Mam przecie malutkie a ładne gniazdeczko dla siebie, w klasztorze Irlandek, tuż przy Jardin des plantes; odkryła je miss Georginja. Osiedlę się tam wraz z nią, a gdy przyjdziesz nas odwiedzić, zdziwisz się, jak nam tam będzie dobrze.

— Rzeczywiście — wtrąciła Angielka — dom ten nader przyzwoity i zdaje mi się, że Joanna nie mogłaby nic lepszego odszukać.

— Być może — odparł sucho Sartilly — ale mam nadzieję, że się tam zbyt długo nie przeciągnie pobyt panny Joanny. — Moja droga Joanno — wszak wiesz, że cię kocham, i że nas Roger ze sobą zaręczył. Dziś w wieczór wyjechać muszę w podróż, która mnie zatrzyma trzy lub cztery dni. Przysięgnij mi, że nie zmienisz nic a nic w niczem, aż do czasu mojego powrotu. Szczęście nasze zawisło może od dotrzymania tej obietnicy, o którą cię proszę.

— Nasze szczęście — powtórzyła smutnie Joanna — przestaję już w nie wierzyć; lecz skoro tego chcesz koniecznie, obiecuję ci nie opuszczać pałacu, dopóki nie wrócisz.

— Dziękuję ci, a teraz miej nadzieję, wierzaj mi i miej ją. Potrzebuję wejść jeszcze do bibljoteki; za chwilę powrócę raz jeszcze uścisnąć ci dłoń i pożegnać.

— Julja ma klucz, ona cię zaprowadzi — szepnęła Joanna — zadrżawszy w chwili, gdy posłyszała o bibljotece.

Gerderobiana chodziła tymczasem po pokoju, spoglądając ukradkiem na Sartillego i zdawało się, że z wielką ochotą towarzyszyć mu będzie do biblioteki. Sartilly też szukał tylko pretextu, ażeby pozostać sam na sam z Julją, którą uważał za bardzo przywiązaną do swej pani.

— Co się tu dzieje? — spytał jej, gdy byli oboje w galerji, nie mogąc być słyszani.

— Nic takiego, cobym była mogła dojrzeć — rzekła tonem szczerym i przekonanym — a mimo to jestem pewną, że panience coś się stało.

— Nie zostawiłaś jej samej z Angielką?

— Ani minuty. Tej nocy około drugiej, kiedy panienka zasnęła, miss Georginja przeszła ze mną do saloniku obok i położyła się na kanapie, a ja nie zamknęłam oka.

— Cóż więc mogło się stać panience?

— Jakieś senne marzenie; ale musiało ono być straszne, skoro po obudzeniu się panienka umierała ze zmęczenia.

— I nic nie powiedziała? Nic ci nie mówiła o tem?

— Nic; tylko obudziwszy się, wymówiła kilka słów bez związku, wymieniła nazwisko jakiejś kobiety, ale dobrze nie zrozumiałam i zdawało mi się, jak gdyby miała malignę.

— Słuchaj: muszę wyjechać dziś wieczór, a mam tylko w tobie zaufanie. Czuwaj nad panienką. Pan de Chartenaubrun przyrzekł ci 25 luidorów za to, żebyś obserwowała Angielkę; ja, który wiem, żeś przywiązania do swej pani, powiem ci po prostu i krótko: w dniu, w którym panna Joanna zostanie moją żoną, ty wejdziesz do naszego domu z rentą 1,200 franków rocznie, którą ci zabezpieczę kontraktem ślubnym. Dla tego czuwaj nad wice-hrabiną de Sartilly.

Julia odpowiedziała spojrzeniem tylko, ale tak wymownem, tak pełnem wyrazu najzupełniejszego przywiązania, że Sartilly powrócił do swej narzeczonej zupełnie uspokojony. Zastał ją samę, Angielka odeszła, uważając za stosowne może nie przeszkadzać przy pożegnaniu; ale Edmund, który się lękał jej wzruszeń, skrócił wizytę.

— Odjeżdżam, ale liczę na twoję obietnicę — rzekł po prostu, podając jej rękę.

— Powracaj prędko, powracaj! — szepnęła — bo czuję naokoło nieszczęście.

— Nieszczęście! w takim razie ja cię na krok nie odstąpię.

— Nie Edmundzie, jedź; ty mnie obronić nie zdołasz przeciw... sennym marzeniom, przeciw fantomom — dodała, zniżając głos.

— Fantomom!

— Tak, tej nocy znów widziałam... ale wierzyć temu nie chcę; tak, jedź, jedź... widziałam znowu kobietę czerwoną.

ROZDZIAŁ XIV.

Panowie, proszę siadać!

Za Ludwika Filipa, z tego samego podwórza poczty, które zaledwo wystarcza dzisiaj na pomieszczenie ludzi miejscowych, wybiegały co chwila dziwne wehikuły zaprzężone w pięć koni i pędzące zawracającym głowę galopem. Przechodzący usuwali się z pośpiechem na bok, powóz pędził to na prawo to na lewo, z precyzją czyniącą zaszczyt ówczesnym pocztyljonom; bicze trzaskały wesoło, latarnie migotały po nocy jak meteory, później wszystko nikło w zakręcie wązkiej uliczki. Ten hałas, pełen ruchu, lepiej charakteryzował chwilę wyjazdu i odjazdu, aniżeli szybkość wymierzona i regularna lokomotywy; to też dziś nie jeden 50-cioletni człowiek z żalem wspomina owę pocztę z lat młodych.

Poczty pędzące z taką szybkością ku Oceanowi, Renowi, Morzu Śródziemnemu, doszły w roku 1847 do swej najwyższej doskonałości. Urzeczywistniały wtedy ideał szybkiej jazdy i wygody.

W owym czasie, po najrozmaitszych próbach powozu pocztowego, przyjęto nareszcie, co do budowy, formę dziwaczną, ale bardzo wygodną dla podróżnych, którym nic zie zasłaniało widoku. Dla nieszczęsnego wszakże konduktora był on bardzo niewygodny.

Ten odpowiedzialny urzędnik siedział zawieszony w górze i z tyłu powozu, w położeniu podobnem temu, jakie zajmują powożący *caby* angielskie, z tą tylko różnicą, że nie trzymał cugli, bo te powierzone były poddanemu jego zwierzchności pocztyljonowi. Lecz na stacjach, przy przeprzążce, konduktor odzyskiwał swoję powagę i rzadko który z podróżnych nie starał się o zawiązanie z nim stosunku, za pomocą poufnej gawędki, zwłaszcza przy wyjeździe.

Pasażerowie, zbici w jednę grupę, zanim się rozjechali w cztery różne strony świata, oczekiwali tu nadejścia swych powozów, które się wysuwały z ciemnego zaułka podwórzowego. Konduktor, poważny, uroczysty, obwoływał głośno ich nazwiska, których właściciele w miarę tego odrywali się od grupy, pakowali w przepaść powozu, i znikali przy ogłuszającym kół turkocie. Scena wydawała się podobną do sceny wywoływania nazwisk skazańców; nie brakło tu ani pożegnań, ani nawet łez.

Wieczorem tego dnia, który się zaczął tak źle a skończył tak szczęśliwie odnalezieniem tomu VII, Sartilly i jego nieodłączny przyjaciel, Chateaubrun, okryci aż po uszy płaszczami futrzanemi, dreptali na trotoarze przed biurem pocztowem, oczekując aż na nich kolej przyjdzie.

Sartilly smutny był i roztargniony. Dziwne zwierzenia, posłyszane od Joanny, ciągle mu na myśl przychodziły, a jakkolwiek przypisywał je gorączce, nie mógł jednak nie zastanowić się nad uporem narzeczonej, co do powtarzających się szczegółów jednej zawsze i tej samej wizji. Nigdy dotąd nie wierzył w możność istnienia Czerwonej Damy, lecz zaczął się lękać, czy ten niby fantom nie pokrywał jakiejś gorszej rzeczywistości; to też smutna jego i zachmurzona twarz jaskrawo odbijała od otwartej i wesołej twarzy rotmistrza.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak